RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, MAJ—1933



OJCIEC ŚWIĘTY PIUS XI.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 7	Czechosłowacja	kor. cz. 40
Niemcy	R. mk. 5	Ameryka	dolary 1.50
Francja	frank 25	Inne kraje	fr. szw. 7

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3.50 zł.; KWARTALNA — 2.00 zł. Cena POJEDYŃCZEGO nru. — 70 gr.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 po poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, MAJ 1933.



ZWIASTUN WIOSNY.

W BLASKU TIARY

Wybrany papieżem w dniu 6 lutego 1922 r. kardynał Achilles Ratti oświadczył, że pierwszego swego błogosławieństwa udzieli z balkonu zewnętrznego bazyliki św. Piotra, bo chce, by spłynęło jako rękojmia pokoju nietylko na Rzym i Italję, ale na cały Kościół, na świat cały. Fakt ten, acz nieznaczny sam w sobie, uczynił nietylko wyłom w dotychczasowem nastawieniu papiestwa do kwestji rzymskiej, ale równocześnie był symbolem i zapowiedzią tej wszechstronnej, obejmującej świat cały i wszystkie jego potrzeby, działalności Piusa XI, podziwianej już od lat tak przez świat wierzący jak i niewierzący. I jeśli protestancki historyk Gregorius pisze w swych Dziejach miasta Rzymu, że „historja nie ma dość słów i to w słowniku bohaterów, by określić należycie obejmującą świat cały działalność papieży, ich twórcze czyny i nieprzemijającą sławę", to ten hołd dzisiaj należy się w szczególności Piusowi XI, zwłaszcza, że dźwiga On tiarę w czasach, w których świat, jak ktoś trafnie zauważył, wyszedł z swych zawiasów, i niesie na sobie brzemię nietylko rządów Kościołem, ale odbudowy moralnej i społecznej na syntezie sił duchowych.

Rozległy i bystry umysł opatrznościowego Namiestnika Chrystusowego obejmuje wszystkie dziedziny życia religijnego i społecznego, śledzi każdy ruch, każde nowe zagadnienie, a w każdej allokucji, liście czy orędziu odzwierciadla się głęboka wiedza i niepospolite namaszczenie. Podejmuje wielkie myśli i programy swych poprzedników: Leona XIII, Piusa X i Benedykta XV, ale w odmiennych pracując warunkach i odmienne widząc potrzeby, ubiera je w nową szatę, której na imię: obrona świata przed dekadencją pod względem duchowym i etycznym, a temsamem i przed katastrofą ekonomiczną.

W świecie dzisiejszym, który zna tylko wartości materjalne i kulturę doczesną i wszystko odważa według chwilowych korzyści, w świecie rozbrzmiewającym szczękiem oręża i straszną walką o byt gospodarczy, jedynie z Watykanu padają raz po raz słowa przestrogi i upomnienia, że bez uznania prymatu ducha i sił moralnych niema pokoju, niema odrodzenia i świata i przywrócenia równowagi społecznej. Królewski ród papieży, reprezentowany w Piusie XI, który rozumie głębię i potęgę majestatu papiestwa, nie ustępuje ani na krok z idei i nauki, jaką reprezentuje i, choćby świat cały na inne poszedł tory i prawdzie naprzekór stanął, nie ustąpi, bo Jego zadaniem nie tworzenie nowych zasad, ale dostosowanie Ewangelji do potrzeb świata, czyli wysuwanie i akcentowanie tych prawd ewangelicznych, których domaga się chwila.

I dziwna rzecz, podczas gdy chwieją się trony, a rewolucje społeczne raz po raz łamią berła monarchów, Jego królestwo stoi niewzruszone na znak, że prawdę i sprawiedliwość można wprawdzie pogwałcić, ale nie można jej znieść i usunąć, jak nie można zdetronizować Boga i wykreślić Jego imię z świadomości ludzkiej.

Oparty o moc duchową i swe posłannictwo Pius XI waży się na wielkie dzieła, obejmujące miljony, narody całe i ludzkość. Taką jest Jego praca dla misyj, taką zakreślona na szerszą miarę organizacja Akcji katolickiej, troska o jedność w Kościele, o nawrócenie Chin, o pozyskanie Rosji. A wszystkie te poczynania zbiegają się jak w ognisku w wielkiem haśle rządów Piusowych. Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusowem. Namiestnik Chrystusowy rozumie doskonale, że między pokojem pisanym, umownym, obwarowanym nawet sankcjami prawnemi, a pokojem Chrystusowym jako tchnieniem wszechwładnej miłości istnieje wielka różnica; pierwszy zawsze jest kruchy i niepewny, drugi natomiast, polegający na przekształceniu serc ludzkich i poddaniu ich prawu miłości, gwarantuje światu bezpieczeństwo i przyjazne współżycie narodów i społeczeństw. Akcja katolicka, ukochane dzieło Piusa XI, prowadzona tak gorliwie we wszystkich krajach katolickich, oparta na miljonach, ma być jednym z głównych czynników królestwa pokoju.

A jeśli Ojciec św. w tym właśnie roku otwiera wrota święte i ogłasza Rok jubileuszowy z okazji tysiąc dziewięćsetnej rocznicy dzieła odkupienia i pragnie, by w nim dokonał się akt skruchy, przebaczenia, wyrównania krzywd społecznych, to również nie w innym celu, jeno by oprzeć pokój na duszach i sumieniach ludzkich, miłością przekształconych.

I dlatego słusznie pisze Goyau, że „to co sprawił Leon XIII, wprowadzając zasadę sprawiedliwości społecznej w stosunki klasowe, i to, co sprawił Pius XI, wprowadzając zasadę miłości społecznej między narodami, uznane będzie w perspektywie dziejowej jako dwa przełomowe czyny, dokonane przez papiestwo współczesne dla ubogacenia ludzkości".

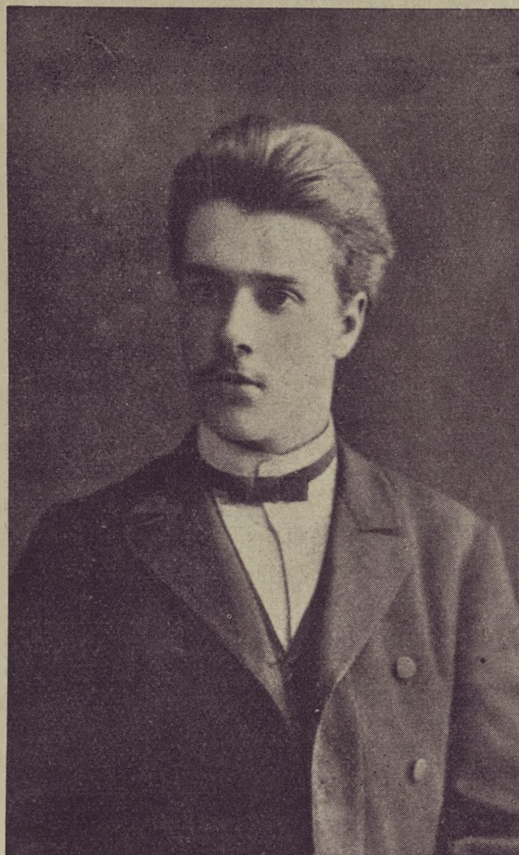
Pierwszy Nuncjusz odrodzonej Polski, którego pamięć tak żywo zachowała się w sercach Polaków, świeci nietylko blaskiem i dostojeństwem tiary, ale urok wywiera swą wszechstronną i bogatą osobowością, prawdziwie „opatrznościowy papież", który wymusza hołd nawet wśród tych, co obcy są Kościołowi katolickiemu.

Radością przepełnione serca wiernych, którzy nietylko ludzką miarą oceniają dzieje papiestwa, ale w „nadziemsko" ziemskiej postaci św. Piotra widzą łącznik między niebem a ziemią, oddają dziś głęboki, synowski hołd Namiestnikowi Chrystusowemu, Władcy i Rządcy dusz i nieustraszonemu rzecznikowi wartości wiecznych, duchowych i godności ludzkiej na ziemi.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski.



OBCY KRWIĄ, LECZ DUCHEM POLAK, KS. FR. J. ŻYSKAR



Jak wiadomo, przy końcu ubiegłego wieku, w czasach pozytywizmu, młode pokolenie poczęło zrywać z uczuciową drętwotą okresu popowstaniowego i poczęło rozniecać przygasły ogień wiary i miłości Ojczyzny. Jednostki bardziej żywotne przeszły od marzeń do czynów. Prześladowanie pod zaborem rosyjskim wiary i języka było bodźcem do cichej konspiracyjnej walki, prowadzonej częstokroć z samozaparciem i bohaterską odwagą.

Późniejsze wielkie wypadki dziejowe i dzisiejsze sprawy „kryzysowe“ lub polityczne, odsunęły w cień pamięć najbardziej nawet zasłużonych jednostek.

Do takich bezprzecznie należy bohaterska postać ks. Fryderyka-Józefata Żyskara, znanego ze swej nadzwyczajnej działalności misyjnej wśród unitów Białorusi, oraz wśród katolików na olbrzymich terenach państwa rosyjskiego. Szczegółowa charakterystyka działalności ks. Żyskara i nadzwyczajne przeżycia tego niezmiernie interesującego człowieka, obcego pochodzeniem, a jednak walczącego z najgorętszym entuzjazmem o sprawę polską, nie zostały dotąd ujęte w formę specjalnej monografji. Znany nam jest tylko krótki życiorys ks. Żyskara, skreślony w 1916 r. przez ks. W. Czeczotta w podręcznej Encyklopedji Kościelnej, parę luźnych artykułów w pismach, oraz te wiadomości, któremi dzielą się chętnie ludzie znający go osobiście.

Ks. Fryderyk-Józefat Żyskar (Giscard) był synem generała rosyjskiego z pochodzenia Francuza (katolika) i matki Niemki protestantki. Urodził się 1868 r. w Petersburgu. Ojciec młodego Fryderyka marzył o karjerze wojskowej dla swego syna, umieścił go przeto w korpusie kadetów, który tenże ukończył i został oficerem. Lecz stała się rzecz zgoła niespodziewana. Młody Żyskar, choć nie wyniósł z domu wychowania religijnego, a o tem że jest katolikiem, dowiedział się dopiero w korpusie kadetów, gdy kazano mu uczęszczać na lekcje religji katolickiej, naraz, jakimś potężnym duchem boskiego powołania natchniony, staje się gorliwym aż do samozaparcia kapłanem, oraz najszczerszym z ducha i czynu patrjotą polskim!

Może wpłynęły na to wykłady prefekta korpusu kadetów, dominikanina, o. Brzostowskiego, może otworzyli mu oczy kadeci i oficerowie Polacy opowiadaniem o prześladowaniach, jakich doznaje ich język i wiara na ziemiach zabranych, dość, że począł on uczyć się gorliwie polskiego języka i wstąpił do seminarjum duchownego w Petersburgu, które ukończył w 1891 roku.

„Wraz z językiem i wiarą poślubił i wcielił się duchowo w tradycję narodowości polskiej“, powiada o nim ks. Wł. Czeczott [1]), on sam zaś o sobie mówi: „...i dziwna rzecz, nie będąc z pochodzenia Polakiem, pokochałem całem sercem Polskę, życie moje i siły jej poświęciłem...“ i zaraz skromnie dodaje: „Takich jak ja, znaleźć można wielu...“ A potem znów mówi: „...wychowany w szkołach moskiewskich, pokochałem Polskę dlatego, że poznałem szlachetność, rycerskość, powiem nawet idealność polityki narodowej polskiej. Tem Polska obcych ludzi do siebie pociąga...“ „...uwielbiam lud polski i litewski, jego opór, jego żywotność i miłość Ojczyzny“... [2]).

Gdy tylko został księdzem, stał się natychmiast śmiałym i rzutkim działaczem. Już w Petersburgu, jako wikarjusz przy kościele św. Katarzyny, zakłada tajne przytułki i szkoły, uczy i karmi dzieci, kwestą zdobywając środki, a potem w Dorpacie, gdzie, zostawszy proboszczem, kształci i wychowuje przez parę lat kilkadziesiąt dzieci unickich. Ten ostatni fakt tembardziej był ciekawy, jako znamienny dowód sprytnie i wytrwale przeprowadzanej konspiracji, ponieważ plebanja, w której ks. Żyskar utrzymywał swój zakład wychowawczy, mieściła się naprzeciwko komisarjatu policyjnego.

Dorpat nie ma Kościoła, więc ks. Żyskar objeżdża dwory bogatych polskich ziemian na kresach wschodnich i południowych, zbiera składki i w ciągu dwóch lat wznosi piękny gotycki kościół. Nietylko przezwyciężenie trudności w szybkim zdobyciu środków pieniężnych zdumiało tych, którzy patrzyli na tempo wznoszenia świątyni w Dorpacie, lecz jeszcze więcej sam fakt budowy w onych czasach, gdy rząd rosyjski zasadniczo nie pozwalał na wznoszenie kościołów katolickich.

Ks. Żyskar już tu wykazał swój niezwykły dowcip umiejętnem wyprowadzeniem w pole rządowego „niedźwiedzia“, co mu się później wielokrotnie udawało. Wystarał się o pozwolenie na gruntowny remont starej kaplicy i „remont“ ów przeprowadzał w ten sposób, że nazewnątrz obok ścian kaplicy zbudował ściany kościoła i nakrył je dachem, kaplica zaś znalazła się w środku

[1]) Podręczna Encyklopedja Kościelna t. XLII. str. 327.
[2]) Ks. Żyskar. Odpowiedź Litwinowi „Przegląd Wszechpolski” z 1900 r. str. 305.

kościoła no i, oczywiście jako zbędna, została potem usunięta. Nim się Moskale obejrzeli — kościół był gotów. Zaskoczona faktem dokonanym biurokracja udała, że go nie widzi...

Powołanie misjonarskie ks. Józefata Żyskara wyprowadza go poza zasiąg murów kościelnych i jego parafji. Pragnie on budować trwalsze świątynie w sercach ludzkich z uczuć religijnych i narodowych. Przebiera się za chłopa, obchodzi Białoruś, Żmudź i Inflanty Polskie, zagląda wszędzie, gdzie wegetują jeszcze resztki dawnych unitów. Chrzci, daje śluby, spowiada, odprawia nabożeństwa w chatach i lasach, budzi wiarę i umacnia wytrwałość w ludzie. Dla coraz liczniejszych swych owieczek przemyca osobiście z zagranicy książki do nabożeństwa i patrjotyczną lekturę, choć wie, że za każdy z powyższych czynów grozi mu Sybir.

Tropiony przez policję, przekrada się zagranicę i zjawia się w Rzymie. Otrzymuje od Ojca świętego specjalne misyjne błogosławieństwo. Bez niczyjej pomocy zakłada na przedmieściu Rzymu w Poggio Midtetto seminarjum misjonarskie dla Rusinów z Małopolski wschodniej, mających wyrywać unitów z pod schizmatyckich wpływów i przemocy. Seminarjum to po roku przenosi do Palombaro, gdzie również zakłada zgromadzenie dla konwertytek z prawosławia.

Potrzeba mu większych środków na sprawy misyjne, więc z cudzym paszportem wraca do kraju, kwestuje i znów apostołuje w miastach, wsiach i lasach kresowych dawnych ziem polskich.

Ks. Żyskar staje się coraz bardziej znany wśród swoich i coraz gorliwiej tropiony przez wrogów. Przez parę lat poszukują go władze rosyjskie, wreszcie, rozpoznawszy podczas jednego z jego licznych przejazdów granicy — aresztują. Początkowo osadzony w klasztorze w Agłonie (służącym jako więzienie dla księży katolickich) przewieziony zostaje do Dynaburga, a następnie do cytadeli warszawskiej, gdzie siedzi przeszło rok, poczem ulega zesłaniu na lat pięć do oddalonych gubernij rosyjskich. Takich aresztowań i deportacyj miał ks. Żyskar podczas swej działalności kilka. Będąc nieomal wciąż więźniem, usprawiedliwiany zapewne brakiem księży w głębi Rosji, pozyskiwał prędko swobodę ruchów. Wyszukiwał wtedy Polaków-katolików na olbrzymich przestrzeniach od tundry wołogodzkiej aż do słonecznego Kaukazu, od bliskiej jego sercu Wileńszczyzny i Białorusi, po przez szlaki wygnańcze aż hen, do Irkucka, gdzie czas jakiś był proboszczem.

Podziwiać należy wykorzystanie każdej minuty czasu przez dzielnego księdza, jego niezmordowaną energję, zapał i te, po nad pojęcie ludzkie siły, jakiemi go Opatrzność obdarzyła, aby mógł sprostać swemu powołaniu. Dzięki temu, w latach swego misjonarstwa wszędzie był, w każdy zakątek zajrzał, a gdzie tylko tlała iskra przywiązania do Kościoła, gdzie choćby mała grupka osób, a nawet niekiedy jeden człowiek łaknął pociechy religijnej w języku polskim, tam zjawiał się ks. Żyskar i iskrę w płomień zamieniał.

Przy tych nadzwyczajnych trudach ks. Józefat Żyskar znalazł jeszcze czas na utrwalanie swych bardzo ciekawych spostrzeżeń. Dwie jego książki: „Polacy w rozproszeniu“ wyd. w Petersburgu 1909 r. i „Tunka“ pod pseud. X. Ahaswer, wyd. w Poznaniu 1919 r., broszura „O szukaniu chleba na obczyźnie“, artykuły w pismach perjodycznych, niektóre podpisane nazwiskiem, inne inicjałami lub pseudonimem „ks. Parafjanowicz“ („Obrazki z Białej Rusi“), wreszcie dzieło o pomnikowem zakroju p. t. „Nasze kościoły“, wydawane w zeszytach, a przerwane wybuchem wojny, dają trwałe świadectwo jego płomiennej miłości dla religji i Polski!

Ks. Żyskar, jako działacz antyrządowy, dziwny wpływ wywierał na swych prześladowców. Terminy kar za tysiączne „przestępstwa“ opiewały lata całe, i, jak się wyraził żartobliwie pewien dygnitarz rosyjski, gdyby miał on za wszystkie antypaństwowe przestępstwa odsiadywać kary, pewnieby nie starczyło życia kilku pokoleń! Niezwykły ów „przestępca“ i deportant, mimo, iż nie miał możnych protektorów, ani pieniędzy na łapówki, ustawicznie zjawiał się na wolności i misyjną swą pracę z całym zapałem prowadził, a jednocześnie znów się wykręcał z zastawianych na niego sideł wroga.

Nic więc dziwnego, że dookoła postaci ks. Żyskara krążyło wiele, niekiedy fantastycznych, lecz najczęściej autentycznych anegdot o jego nieuchwytności ośmieszającej prześladowców.

W Wilnie, naprzykład, daje ślub jakimś „opornym“ unitom. Ktoś denuncjuje. Policja otacza dom i robi rewizję. Ksiądz Żyskar, widziany tu przez policyjnego szpiega, ginie jak duch. Moskale są wściekli. Mimo, że go nie złapali, wytaczają mu sprawę. A on tymczasem w przebraniu dostaje się na stację kolejową, najszybszym pociągiem jedzie do Petersburga i uzyskuje alibi.

Tajna działalność ks. Żyskara straciła prawne cechy przestępczości państwowej i stała się jawną dopiero w końcu 1905 roku, gdy ukaz carski wprowadził swobodę w wyznawaniu wiary. Wtedy ks. Żyskar nawracał tysiące prawosławnych [3]) na łono Kościoła katolickiego. Odpadł dlań urok niebezpieczeństw, lecz nie odpadła chęć dalszego apostolstwa wśród ludu polskiego, rozproszonego w Rosji i mogącego ulec wynarodowieniu.

Wybuch wojny zastaje go na Kaukazie, wraca więc na Białoruś, aby umacniać serca ludzkie do wytrwania na swej ziemi, mimo zbliżania fali ognia bojowego. I przeszła nad nim ta fala.

Podczas okupacji niemieckiej spotyka ks. Żyskara Kazimierz Janikowski, podówczas współredaktor „Gońca“, gdy niestrudzony ów kapłan obozuje wraz z gromadą Białorusinów przed Dworcem Głównym w Warszawie. W czasach najbardziej dla pielgrzymek trudnych prowadził on pątników na Jasną Górę.

Znajomość tych dwóch działaczy oświatowych i członków Ligi Narodowej datowała się z czasów, gdy Kazimierz Janikowski, przebywający w charakterze nauczyciela domowego u państwa Sokołowskich w majątku Stolarowszczyźnie w pow. Rzeżyckim, organizował wspólnie z ks. Żyskarem w tamtejszych lasach nabożeństwa dla okolicznych unitów.

Gdy obserwowana bezpośrednio przez ks. Żyskara ewakuacja rosyjska, a potem rabunkowa gospodarka niemiecka ogołociły kościoły z ich cennych historycznych dzwonów, zbudziło się w sercu autora dzieła „Nasze kościoły“ nowe uczucie: chęć uratowania tych wszystkich dzwonów, które jako wyraz serc ludzkich biły spiżowym tonem ku niebu przez ciąg wielu pokoleń.

Z proroczą wiarą we wskrzeszenie Polski zapragnął on dla Jej świątyń uratować wywiezione dzwony i dokonał historycznego dzieła!

(Dokończenie na str. 155).

[3]) Mówił do Włodzimierza Dybczyńskiego, iż wydał około sześciu tysięcy metryczek wyznania wiary.

WIOSNA U POETÓW

WIOSENNY WIATR...

Wiosenny wiatr niech powieje,
wiosenny wiatr!
Z nad szczytów Tatr,
z ciepłej otchłani błękitu,
przewiany przez wonne knieje
wiosenny wiatr niech powieje,
wiosenny wiatr!...

Niech w nas tchnie spokój i siłę,
przywróci moc!
Wywieje co było zgniłe —
rozwalmy raz już mogiłę
wraz z wiosną tą,
wraz z słońcem tem!

Dosyć ze złem,
dosyć już z męką chodziliśmy w parze—
Wiosna! Na dziejów wiekowym zegarze
bije godzina,
we słońcu lśni!

Świat zapomina
czem przedtem był!...

Nowe się wrota otworzą,
nowe się życie
rozewrze — na jasność bożą,
na młode słońce w błękicie!
Wiosna! Słyszycie?!

SIELANKA SŁONECZNA.

Srebrzysty, cichy strumień,
ponad nim wierzba złota
patrzy się weń w zadumie,
by w lustro, co migota,

Patrzy się wierzba w blaski,
w tę iskier świetlnych rzeszę,
a słońce, stojąc za nią,
złote jej włosy czesze.

Czesze jej słońce włosy
południa tą godziną,
Kiedy po świecie blaski
i dziwne wonie płyną,

Bo pachną kwiaty z łąki
i las śle swe zapachy:
Blask, słońce i pogoda
pod niebios jednym dachem.

St. Witowski.

„CISZA LEŚNA" STACHIEWICZA.

...A przez las cichy z Dzieciątkiem u łona
Idzie ta Święta i Błogosławiona...
I las przycicha w pobożnem skupieniu,
Gdy aureola błyśnie w głuchym cieniu
Stuletnich świerków, między dąbrową
Nad przenajświętszej Dziewicy głową.

W głąb tajną duszy własnej wpatrzona,
Dziecię, skarb święty, ciśnie do łona
I do najdroższej tuli główiny
Swoją twarz jasną bez zmazy i winy.

I na tę główkę, droższą nad życie,
Łzy rozrzewnienia spływają skrycie,
A dziecko słabe swoje rączyny
Splata wokoło szyji matczynej.

I w tej przystani ramion bezpiecznej
Śni sen dziecięcy — cichy słoneczny...
Serce zaś Matki z sercem Dziecięcia
Bije w takt zgodny, takt wniebowzięcia.

Z gardziołków ptasząt — hymny na-
[tchnione
Spływają na te serca splecione,
A słońca blaski — pokornie ścielą
Drogę świetlistą przed szaty bielą

Tej Przenajświętszej, z Dzieckiem u ło-
[na,
Które do serca tuli wzruszona,
Szczęsna, że znowu ramiony swemi
Otoczyć może rozkochanemi,

Utulić swoje Dzieciątko małe,
Cel, skarb swój cały, istnienie całe,
Troskliwą piersią matki je chronić,
I przed złem wszelkiem ukryć, obronić.

Więc póki może, ramiony swemi
Osłania Dziecko przed losy złemi,
I wciąż serdecznie tuli do łona
Maleństwo swoje — Błogosławiona.

Wkoło zaś taka cisza natchniona,
Gdy Matka z Dzieckiem idzie u łona,
W sercu jej taka miłość bezkresna...
Jak czaru pełna ta: „Cisza leśna".

Mila Zaleska.

CZŁOWIEK.

Anioł przytroczon do świni,
która co chce to z nim czyni,
po błocie skrzydła się wleką —
oto czasem obraz, człowieka...

St. Witowski.

PRZYJDZIE WIOSNA.

Cichutko żałośnie,
Ku przecudnej wiośnie
Skarga z serca płynie
I w oddali ginie —
Nieznana...
Smutek duszę cieni
W oczach blask się mieni;
Słoneczny tęczowy
Na schylone głowy —
Osiada...
Złocista czarowna
Białym kwieciem strojona
Puszysta trawami
Srebrna rosy łzami —
Kochana...
Rozkwitła i wonna,
Urodziwa, strojna.
Rozśpiewana, radosna
Przyszła do nas wiosna —
I gada...
Sad kwieciem się mai,
A w oczach się czai
Cichutka przeczysta
Ostatnia perlista —
Łza smutku...

Al. Średnicki.

W AUCIE PĘDZĄCEM.

Uciekają drzewa przydrożne,
za nasze skrywają się plecy —
wtapiają się w ciemność gąbczastą,
jak w miękką bibułę kleksy.

NOCĄ POGODNĄ.

Któż to był tak nieostrożny,
aby z księżyca — pudełka
rozsypać na aksamit nieba
gwiazd połyskliwych ździebełka?

ULICA MIASTA WIECZOREM.

Zygzak żółty, z piętnaście niebieskich...
Nie policzę zygzaków czerwonych!
Z boków tysiąc świateł w bezruchu,
w środku strumień świateł ruchomy.

NA KRAŃCACH MIASTA.

Wąskim kanałem ulicy
przewala się gęsta ciecz mroku.
Jak boje na niewidocznych mieliznach
migocą latarnie z boków.

Józef Marjan Hudek-Chudek.

Anna Jiraskowa-Peszkowa.

POLSCE.

Krew sprawiedliwych w Twoich tętnach bije
Krzyż niesiesz w ręce, Chrystus w sercu żyje.
Daj światu mir i spokój daj narodom,
I nasze serce szuka dróg do zgody...
Kiedy brat bratu poda dłoń do trudu .
Wnet święte dzieło będzie mieć moc cudu.

Bądź wielką, Polsko, zapomnij o ranach
I pełń swe losy, Tobie tylko dane
Wielkiemi Syny, którzy nieśmiertelni
Do bram ludzkości idą z ludem dzielnym.

Gdy świt słowiańskiej rasy w niebie wstawał
Tu Niemiec w Słowian bił swym mieczem krwawym,
Lecz, że Bóg zechciał, sam padł w swą posokę.
Dziś Pan znów pragnie, byście krzyż wysoko
Podnieśli w niebo — znak zgody wieczystej.

Jesteśmy braćmi wierzmy w siebie wszyscy:
Niech, Polsko, Twoje wielkie serce dzwoni...
Wzniesiemy pomnik z trudu naszych dłoni!

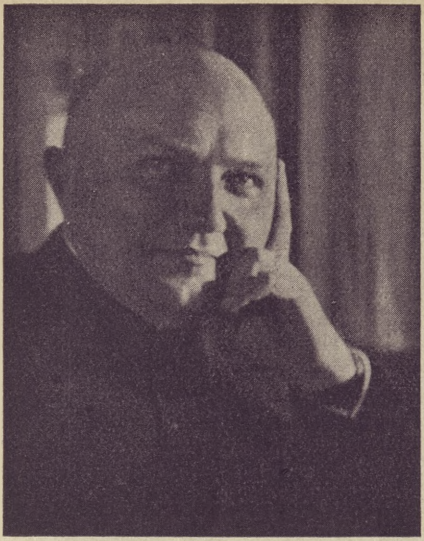
Tłumaczył z czeskiego Ludomir Rubach.

Anna Zahorska.

S A M A ...

Mała dziewczynka, taka maleńka, bez matki,
A z nią jej wielkie zmartwienie, jak świat tak wielkie:
Och, nie pojąć nigdy tych starszych, jak słów zagadki...
Łzy jej padają... Za oknem padają deszczu kropelki...
Taki długi, wysoki ten szkolny korytarz...
Do kogo tu się przytulić? Do kogo się rzucić?
Kto do głębi zrozumie, chociaż nie spyta?
Tęskni sama wśród obcych, ciężko się smuci.

Patrzy Matka Przeczysta z obrazu. Lampka oliwna
Płonie czerwona. Patrzy z litością Bogurodzica....
Osądza: okup życiu przedwczesny, za wielka grzywna...
Cień złośliwy po ścianie pełzy, kurczy się
Matko Najświętsza, jestem bezsilna, jestem daleko,
Świat dookoła jak groźna, rozwarta paszczęka...
Otrzyj łzy dziecka, niech już nie bolą, nie cieką...
Połóż ręce na małem sercu, co dziw nie pęka...



Ks. Edward Szwejnic.



Nowo ufundowany ołtarz.



Widok na Bernardyny od Marjensztadu.
Fot. Krużówna.

5-LECIE KOŚCIOŁA AKADEMICKIEGO W WARSZAWIE

Dnia 13 marca r. b. odbył się w Filharmonji Warszawskiej koncert, zorganizowany staraniem Związku Akademickich Stowarzyszeń Katolickich w Warszawie. Czysty dochód z tego koncertu, wynoszący 3.100 zł. przeznaczono na spłacenie części kosztów związanych z pokryciem dachu kościoła. Wypełniona sala Filharmonji świadczyła, że starsze społeczeństwo docenia ważność duchowych potrzeb młodzieży, śpiesząc z pomocą jej kościołowi, a przychylne przyjęcie jakiego doznała inicjatywa młodzieży było rzetelną nagrodą dla organizatorów i tych wszystkich, którzy dużo pracy i czasu tej imprezie poświęcili.

Kościół św. Anny został oddany do użytku młodzieży akademickiej dnia 5 stycznia 1928 roku. Uczynił to J. Em. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski w poczuciu odpowiedzialności i zrozumienia potrzeb młodego pokolenia, chcąc zaspokoić potrzeby religijno-duchowe młodzieży akademickiej, zgrupowanej w organizacjach katolickich i stojącej poza niemi, oraz w dążeniu do skoordynowania ruchu katolickiego młodzieży. Rektorem tego kościoła mianowany został ks. Edward Szwejnic, znany szerokim sferom społeczeństwa i przyjaciel młodzieży.

Kościół akademicki gromadzi w swoich starych murach tłumy młodzieży akademickiej, wśród której religijność wzmaga się z dnia na dzień. Młodzież przychodzi do kościoła swego na niedzielne nabożeństwa, w czasie których bywają wygłaszane kazania, specjalnie przystosowane do psychiki i życia młodzieży akademickiej. Prócz zwykłych nabożeństw w każdą niedzielę i święto odbywają się Msze św. recytowane. W pierwszy piątek każdego miesiąca organizowane są przez Związek Akademickich Stowarzyszeń Katolickich całodzienne adoracje Najświętszego Sakramentu.

Młodzież tłumnie też zbiera się corocznie na Pasterkę i Rezurekcję. Co roku, począwszy od chwili utworzenia kościoła akademickiego, odbywają się rekolekcje dla akademików i dla akademiczek, gromadzą one liczne rzesze studenckie. W roku ubiegłym przystąpiło do Stołu Pańskiego 10 tysięcy akademiczek i akademików, podczas 3-ch seryj rekolekcyj.

Sam fakt istnienia kościoła akademickiego zmusił akademickie organizacje katolickie do porozumiewania się, potem zaś do stworzenia jednolitego frontu. Cała akcja organizowania religijnego ruchu młodzieży nie mogła być prowadzona przez jedną nieliczną organizację. Początkowo powstał Komitet Młodzieży przy Duszpasterstwie Akademickiem. Komitet ten był luźnem porozumieniem wszystkich akademickich organizacyj katolickich; omawiano na nim sprawy związane li tylko z porządkiem nabożeństw w kościele św. Anny i sprawę dorocznych rekolekcyj. Młodzież katolicka stolicy czuła konieczność skoordynowania swych wysiłków, ujęcia ich w pewne formy organizacyjne, wskutek tego nastawienia po długich debatach powstał w październiku 1931 r. Związek Akademickich Stowarzyszeń Katolickich, w skład którego weszło 9 organizacyj akademickich, na 10 istniejących w Warszawie; Związek liczy obecnie około 1000 (tysiąca) członków. To zjednoczenie wysiłków młodzieży katolickiej dało już na początku dobre rezultaty.

Już w styczniu 1932 r. ukazał się pierwszy numer kwartalnika „Młodzież Katolicka", który dziś cieszy się popularnością i uznaniem na terenie akademickim i wśród starszego społeczeństwa.

Rekolekcje r. 1932 dały nadspodziewane rezultaty — liczba uczestników w porównaniu z r. 1931 podwoiła się niemal zwiększając się z sześciu tysięcy na dziesięć.

W kwietniu delegacja złożona z 4 osób udała się do Brukselli na kongres katolicki p. t. „Młodzież katolicka a pokój". Było to pierwsze wystąpienie Związku na terenie międzynarodowym. Odniesiono tam wielki sukces: delegacja Z. A. S. K. cieszyła się ogólną sympatją i uzna-

OFIARA Z KRWI PRZELANEJ ZA KOŚCIÓŁ I OJCZYZNĘ

Dla zbezczeszczenia wszystkiego, co się wiąże z wyznaniem religijnem, co jest świętością Kościoła, bolszewicy, ci wysłańcy piekła, uciekają się do najgorszych, najpodlejszych sposobów.

Rozpoczynając od sprofanowania i zniszczenia świątyń wszystkich wyznań, przez socjalizację kobiet, unicestwienie małżeństw, rozerwanie życia rodzinnego — rzucili w świat miljony dzieci — sierot. Katowanie bezbronnych, wyszydzenie wszelkich szlachetnych aspiracyj, przywłaszczenie cudzej własności, ogłodzenie, wyzyskanie sił fizycznych, wciągnięcie w akcję bezbożną młodzieży i nawet dzieci — składają się na program burzycielskiej roboty, prowadzonej z nieznanym w dziejach świata rozmachem i okrucieństwem, nietylko w Rosji, ale na całym świecie. A ileż padło ofiar bolszewickiego okrucieństwa? Ilu kapłanów?

Dziś, w 10 rocznicę śmierci męczeńskiej za Wiarę świętą ks. prał. Konstantego Budkiewicza, przypomnieć się godzi ową postać jednego z najgorliwszych sług Kościoła, jednego z najlepszych synów Polski. Urodzony w r. 1867 w gub. Witebskiej, po wstąpieniu do stanu duchownego był początkowo wikarjuszem i katechetą szkół w Witebsku, ostatnio zaś dziekanem i proboszczem kośc. św. Katarzyny w Petersburgu, tej najwybitniejszej parafji w Rosji. Na wszystkich stanowiskach jakie zajmował w swem niezmordowanem życiu, okazał się zawsze kapłanem gorąco miłującym Kościół i własny kraj. Położył wielkie zasługi; szczególną opieką otaczał szkoły i zakłady dobroczynne swej parafji. Podczas wojny wszechświatowej brał czynny udział w niesieniu pomocy ofiarom wojny. Jego prawość charakteru została oplwaną bezecnie przez niesumiennego prokuratora Krylenkę, w czasie rozprawy sądowej, roztrząsającej stanowisko kapłanów Polaków, którzy zasiedli w marcu r. 1923 na ławie oskarżonych, wśród nich był ks. arcb. Cieplak, ks. prał. Budkiewicz i 14 wyprowadzonych wtedy z więzień księży. Proces zakończony wyrokiem śmierci, wzburzył nietylko Polskę, ale cały świat cywilizowany.

Ś. p. ks. Budkiewicz zginął od strzału danego z tyłu w głowę w lochach więzienia na Łubiance w Moskwie, co miało miejsce w dniu Wielkiej Soboty, 31 marca 1923 r., dając przejmujący grozą wyraz stosunku bolszewików do świata chrześcijańskiego.



Pomnik ś. p. ks. prał. Konstantego Budkiewicza, przygotowany dla koś. św. Anny w Warszawie.

Wykonał Aleksander Borawski.

Od Redakcji: Komitet, który podjął sprawę uczczenia zasług ś. p. ks. Budkiewicza, z prof. L. Staniewiczem na czele, mając przygotowany już model pomnika, uprasza o ofiary na jego zakończenie. Konto P. K. O. Nr. 145.49

---

niem wśród uczestników kongresu, a opinja o wysokim poziomie raportu przedostała się do prasy belgijskiej, a później jej odgłosy dotarły do Polski za pośrednictwem korespondencji z Brukselli w „Kurjerze Warszawskim".

Dalszym sukcesem zjednoczenia ruchu katolickiej młodzieży akademickiej była ogólnoakademicka pielgrzymka do Częstochowy, która odbyła się 23 października 1932 r.; liczba uczestników doszła do 600 osób. Niepodobnem jest nie wspomnieć, omawiając życie akademików przy kościele św. Anny, o mieszkaniu ks. rektora Edwarda Szwejnica, gdzie zawsze tłumnie gromadzi się młodzież, przyjmowana z iście polską gościnnością. Prócz tych codziennych niemal zebrań, odbywają się tu też zebrania o charakterze bardziej oficjalnym, a mianowicie m. in. coroczna wizytacja pasterska. Przybywa J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, a młodzież podejmuje swego protektora, przedstawia mu swoje bóle i radości.

Kościół akademicki jest też często źródłem pomocy materjalnej dla organizacyj akademickich, które ciągle cierpią na brak pieniędzy. Dużą część swych dochodów czerpie stąd organizacja Pomoc Bliźniemu, która prowadzi na szeroką skalę pracę charytatywną. W związku z rozpoczętą akcją na opłaty akademickie kościół akademicki złożył w Biurze Opłat Akademickich 813 zł.

Nikomu po tem sprawozdaniu nie trzeba tłumaczyć jak doniosła jest rola kościoła akademickiego — fakty mówią za siebie. A to, co zostało zrobione w celu pogłębienia katolicyzmu młodzieży, zawdzięczamy niemal wyłącznie tej placówce.

K. I. Łożanka.

MISTERJUM MĘKI PAŃSKIEJ

W podziemiach bazyliki Serca P. Jezusa na Pradze grano w okresie W. Postu misterjum pasyjne. Tekst jego przygotował ks. dr. Fr. Harazim, muzykę ks. A. H., pod którym to kryptonimem ukrywa się sam proboszcz parafji ks. Antoni Hlond.

Zespół wykonawców liczył 60 osób z pośród członków stowarzyszeń parafjalnych i chóru kościelnego...

— Tak brzmieć może sucha notatka kronikarska. By jednak zrozumieć, ocenić znaczenie tego faktu trzeba było pójść, jak to uczynił piszący te słowa, zobaczyć to widowisko, wczuć się w ducha jego wykonawców, wsłuchać w nastroje zgromadzonej na sali publiczności przedmieścia. Dopiero na tym tle zarysowuje się plastycznie znaczenie religijne i kulturalne całego przedsięwzięcia. Dopiero wówczas rozumiemy, jak doniosłym zjawiskiem społecznym był dawny teatr misterjów religijnych, pasjonujący tak do głębi serc ludzi średniowiecza. Nastrój średniowiecza udało się wskrzesić twórcy tego widowiska pasyjnego ks. A. Hlondowi. Tajemnica tej atmosfery polega na szczerem podejściu wykonawców do swego zadania, i na zespoleniu się sceny i widowni w potężnem przeżyciu religijno-artystycznem. Niewątpliwie, pomimo usterek, mających zresztą swoisty wdzięk naiwności, siła tego przeżycia jest wielka. A gra aktorów-amatorów, nie pozbawiona zresztą właściwej ludziom przedmieścia, prostodusznej afektacji, niewątpliwie zdolna była wzruszać tych wszystkich, którzy poszukują takich wrażeń w teatrze.

Ciche łzy a czasem i szlochy były dowodem, że udało się zestroić scenę z widownią na jeden ton. Przyczyniła się do tego niewątpliwie stojąca na wysokim poziomie kompozytorskim ilustracja muzyczna ks. Hlonda. Operując zupełnie prostymi motywami i efektami, stworzył kompozytor rzecz ciekawą, dał muzyce potrzebny patos natchnął ją w miarę tragizmem, a przedewszystkiem ujął w jednym kolorycie, dobrze pasującym do charakteru ludowego misterjum. Autor umiejętnie rozłożył zasadnicze walory i akcenty, pozwalając narastać nastrojowi świętej grozy i atmosferze eschatologicznej aż do potężnego finalnego akordu: „wykonało się!" by potem przejść do triumfalnego Resurexit. Alleluja! W „Ukrzyżyj go!" za szybko osiąga fortissimo.

Ks. Hlond stworzył muzykę w swym ogólnym charakterze monumentalną, a przytem o ile wyczuło to moje ucho, nietylko wierną tradycyjnym motywom kościelnym, ale też przesiąkniętą duchem polskim.

Nie mniej interesująco wypadły dekoracje. Orkiestra i chóry w zupełności spełniły swe zadanie. Mniej mi się podobała interpretacja aktorska, za dużo było ckliwości, również i w postaci Chrystusa, który miał zresztą dobrą maskę. Gestykulacja i mimika raczej zawodziły. Aktorzy nie opanowali zasad dykcji, mówili źle, z wyraźną tremą. Postać Judasza, wprost irytująca, zawiele zabierająca miejsca w akcie, w psychologji swej szablonowa, gra pełna szarży. Nieźle się spisał arcykapłan — dobrze „po ludzku" mówił Józef z Arymatei. Całość wielce sympatyczna. Śmiało rzec, można pozwalająca widzieć w tej próbie zapowiedź odrodzenia teatru misteryjnego w Polsce.

J. Cz.



Wiosna.

RUDYARD KIPLING.

KWIATY WIOSENNE

(Z powieści „Skrzat Puk z Pukowego Wzgórza").

Grody, potęgi i majestaty,
mierzone Czasu miarą bezwzględną,
niemal tak długo trwają jak kwiaty,
które codziennie wiedną...

Lecz jako z wiosną pączek zielony
z łodygi zwiędłej odrasta,
tak na ruinie wyjałowionej
wciąż nowe powstają miasta...

Wiosenny narcyz, jasny, beztroski
wiedzieć przenigdy nie będzie,
jakie przygody, jakie przymrozki
zwarzyły dawne kwiaty na grzędzie:

Pełen hardością, śmiałych przywidzeń,
choć wie o świecie tak mało,
mniema, iż wieczność przeżyje całą, —
a żyje — zaledwie tydzień...

Czas, co każdego nadzieją krzepi
i wszystkim daje łaski dostatek,
pozwala, byśmy byli tak ślepi
i butni — jako ten kwiatek...

Bo nawet kiedy — jak oddech zimy —
śmierć nas ku ziemi pochyli,
my, zmierzchłe cienie, wciąż się chełpimy,
iżeśmy wieczność zdobyli...

Przełożył *Józef Birkenmajer.*

KALENDARZ POETY

STYCZEŃ

Echem wielkiej nowiny brzmiący nadszedł styczeń.
Światu Rok się narodził i duszom nadzieja!
Szczęśliw, pełen ogromnej otuchy w głos krzyczę:
Witam Cię Roku Nowy, witam dobrodzieja!

Płoną mi w oczach blaski, jak gwiazda na niebie,
Co trzech królów z oddali wiodła do Betleem.
Radością wielką zachłyśnion i szczęśliwy z siebie,
Zuchwale w twarz się srogiej zimy śmieję.

Karnawałową uciechą tryska moje serce,
Jakbym sute korzyści wygrał głównym losem.
Tancerz blady — wrzecionem po balach się kręcę.

A urocze dziewczęta wodzą moim nosem,
By okrzyknąć mię potem, podłym przeniewiercą,
Gdy w dzień oświadczyn trząchnę pustym trzosem

LUTY

Luty przybył na saniach wśród śnieżnej zawieji
I zawianych uciechą zagania do pieca.
A gdy zawyją stada wilków u wierzeji,
W jego oczach zapitych zapłonie gromnica.

Przez smutne serce dzikim kuligiem przepędzi
Karnawałowy szał, co zmysły nam oplata,
Aż się wywróci z trzaskiem gdzieś na gołoledzi.
Los zaś pisze: Popielec — zapustów zapłata...

Jeszcze jeden mazur dzisiaj — jutro śpiewa prozą,
Więc ochota dziś strzela korkami szampana.
Jutro zamieć wojenna owieje nas grozą.

Wołam dziś: ma luba, jutro: Polsko kochana!
Nim w niepamięci grobie głowę mą położą,
Chcę się bawić wesoło do samego choć rana...

MARZEC

Posypany popiołem, z pustką w sercu, w kieszeni,
Melancholijnie patrzę na zmarzniętą szybę.
Poprzez łez brylanty świat się dziwnie mieni,
Czuję się na drzewie życia ledwie nędznym grzybem,

Więc pokuta, modlitwy, kajania i posty.
Trza plewić ogród duszy z chwastów i byliny,
Wyniszczyć głogi pychy, ztrzebić złości osty
I miast kąkolu grzechu siać pszeniczne czyny.

Rolę zorać, zbronować, perze radłem wlóczyć,
Nienawiść świata zgnębić, miłość wzniosłą wzniecić,
Zniszczyć wszystko, co ludziom podłością dokuczy,

W prostocie glebę duszy gotowić, jak dzieci,
A może się dostąpi niebieskich wziąć kluczy
Do wrót Bożych się zbliżyć. skąd już wieczność świeci.

KWIECIEŃ

Blaskiem niebo jaśnieje, słonko mocniej dogrzewa,
Zima ostatnim mrozem władzę swoją znaczy.
Dusza ma zmartwychwstaje i radością śpiewa,
Dość więc smutku, już minął czarnej czas rozpaczy.

Biegnę w pola, na łąki pośród resztek śniegu
Szukać pierwiosnków, cichych zwiastunów nadzieji,
Któż mię zdoła powstrzymać w tym zwycięskim biegu,
Któż zdoła zgłuszyć mię, gdy się głośno śmieję.

Słońce blaski zapala na koronie lasu
Głowę mą wyzlaca świetną aureolą.
Stanąłem na rubieży szczęśliwego czasu,

Tryskam jak źródło życia nową męską wolą,
Pełen jestem młodości, jak chlebnego kwasu.
Przybywaj wiosno miła — duszy, lasom, polom!

MAJ

O maju, złoty maju, woniejący bzami,
Jakaż jest moc w tobie upojna, jak wino.
Deszczem się twoim obmywam jak radości łzami.
Tyś mą w całym roku najszczęśliwszą godziną.

Wdycham cię całą piersią, całą duszą chłonę
Błękit twojego nieba i twych ptaków granie,
Jak z baldachimem chodzę pod twym nieboskłonem,
W mem sercu wstaje ciche, słodkie miłowanie.

Ziarno, co padło w glebę już rozkwita bujnie
Pod ciepłem twego tchnienia; pod tkliwem wejrzeniem
Oczu mych dziewczyna płoni się i czujnie

Patrzy, czy odpowiedzieć można podobnem spojrzeniem,
Aż wreszcie miłość jasna za serce ją ujmie.
Co za radość i szczęście, jakie roztkliwienie!

CZERWIEC

Złocisty krąg słoneczny, niby chleba bochen
Toczy się co dnia zwolna od wschodu na zachód,
Mówiąc, że się potrzeba pomozolić trochę,
Ze trzeba w pracy siły więcej i rozmachu.

A więc dobrze ognisty niebios gospodarzu,
Któż mógłby zostać głuchy na twoje wołanie.
Pójdziem w pola pracować, jak twój przykład każe
I niw pszennych podziwiać przytem zapładnianie.

O dobroczyńco wielki i zacny włodarzu,
Co wszystko czujnem ojca doglądasz wciąż okiem,
Spraw niech się w rodnych polach plon stokrotny zdarzy,

Niwy będą ziarniste, a kłosy wysokie,
Niech się wypełni wszystko, o czem człek zamarzy,
Niech triumfuje zawsze światło ponad mrokiem.

J. Czarnecki.

WATYKAN—SIEDZIBA PAPIEŻY

W pierwszych wiekach naszej ery, gdy ciągle prześladowane chrześcijaństwo kryć się musiało, papieże nie mogli oczywiście posiadać stałej siedziby. Dopiero, gdy Konstantyn Wielki przyznał Kościołowi i jego wyznawcom wolność, mogli biskupi rzymscy wyjść z ukrycia i osiąść w ofiarowanym im przez cesarza pałacu na Lateranie, gdzie też wzniesiono pierwszą w Rzymie bazylikę chrześcijańską. Pierwszym papieżem, który z Lateranu rządził chrześcijaństwem był św. Melchjusz. Ten sam cesarz Konstantyn Wielki postanowił jednocześnie wznieść większą świątynię ku czci św. Piotra. Jako miejsce najodpowiedniejsze wybrano wzgórze Watykanu. Niegdyś podobno istniała tam wyrocznia; skąd nazwa wzgórza, od łacińskiego „vaticinatio" — przepowiadanie rzeczy przyszłych; za czasów Kaliguli zaś ogrody cesarskie. Ogrody te i mieszczący się tu cyrk stały się za Nerona widownią okrutnego męczeństwa chrześcijan i śmierci na krzyżu św. Piotra Apostoła. Ciało umęczonego księcia apostołów chrześcijanie złożyli wówczas w prywatnym grobowcu przy via Cornelia, bezpośrednio dotykającej ogrodów cesarskich. Tam też złożono ciało drugiego biskupa rzymskiego i następcy św. Piotra — św. Lina. Na tem właśnie miejscu zbudowano pierwszą świątynię w ten sposób, że ołtarz mieścił się tuż nad grobem św. Piotra. Uroczyste poświęcenie tego kościoła nastąpiło w r. 324 przez św. Sylwestra Papieża. Dzisiejsza bazylika św. Piotra wzniesiona została na tem samem co poprzednio miejscu dopiero w XVI wieku.

Wokół wzniesionej przez Konstantyna bazyliki niebawem powstały rozliczne budowle dla duchowieństwa i licznie do grobu św. Piotra przybywających pielgrzymów, a także pomieszczenia dla chwilowego pobytu papieży, przybywających tu z Lateranu w pewne uroczystości dla odprawiania nabożeństw. Z tych budowli powstały z czasem po obu stronach bazyliki t. zw. „episcopia". Po napadzie na Rzym w r. 846 Saracenów i zrabowaniu przez nich bazyliki i sąsiednich budynków, papież Leon IV otoczył je murami obronnemi, tworząc obwód t. zw. „grodu leonowego".

Po raz pierwszy Watykan stał się siedzibą papieży za czasów Urbana V, który po powrocie z Awinjonu nie mógł już zamieszkać w silnie zniszczonym pałacu laterańskim. Dopiero jednak Grzegorz XI zarządził w r. 1377 ostateczne przeniesienie stolicy do Rzymu, a siedziby do Watykanu. Ten sam papież zarządził również po raz pierwszy zamknięcie kardynałów na czas conclave w murach Watykanu. Właściwym twórcą dzisiejszego pałacu Watykańskiego jest papież Mikołaj V. Sykstus IV instaluje bibljotekę Watykańską i udostępnia ją dla żądnych wiedzy, przebudowuje całe skrzydło pałacowe, wykańcza (prócz fresków Michała Anioła) kaplicę od jego imienia zwaną Sykstyńską.

Bratanek jego Juljusz II poleca słynnemu Bramante architektoniczne połączenie oddzielnych budowli watykańskich z różnych pochodzących epok w jedną artystyczną całość, wykańcza słynne „loże Rafaela", sklepienie kaplicy Sykstyńskiej ozdabia freskami Michała Anioła. Dzieło ozdabiania prowadzi dalej Leon X, wykończając loże, fasady i freski w salach Watykanu (stanze Raffaela), Klemens VII i Paweł III, za którego czasów Michał Anioł wykończył potężny fresk Sądu Ostatecznego w kaplicy Sykstyńskiej. Wielu jeszcze papieży w większym lub mniejszym stopniu przyczyniło się do dzisiejszego wyglądu i stanu Watykanu, oraz przyległej bazyliki św. Piotra, która w nowej postaci poświęcona była w r. 1626 przez Urbana VIII po odbudowie, trwającej zgórą 100 lat (od roku 1506). Najlepsi mistrzowie, jak Bramante, Sangallo, Rafael, Michał Anioł, Vignola, Giacomo della Porta, Maderna, brali w tem udział, a dzieła dokonał Bernini, wykańczając w r. 1667 na placu bazyliki swą przepiękną kolumnadę i zastępując dawne wejście pod „wieżą zegarową" portykiem ze słynnemi „portone di bronzo" (wrotami bronzowemi). Dziełem tego samego mistrza są również monumentalne schody królewskie („scala regia"). Każdy z papieży następnych wieków dokładał jakąś cegiełkę do dzisiejszych wspaniałości Watykanu, najwięcej jednak chyba zasług w tym względzie ma obecny Ojciec św., wznosząc piękny gmach nowej Pinakoteki i podejmując cały szereg prac restauratorskich i dekoracyjnych.

MODLITWA

Pozwól orzeźwiającą rosę spijać, Boże, kwiatom
I ustrzeż nam ich małe życia przed upalnem latem.
Pozwól pszczołom najpracowitszym zbierać plastry miodu
Od złotem nabrzmiałego ranka do słońca zachodu.
Pozwól pielgrzymom dotrzeć, co wiecznie strudzeni
[śpieszą
I ciszy swe skrzydła rozpostrzeć nad dolą człowieczą.
Każ słońcu, aby spadło ciepłe na wilgotną ziemię
I z serc naszych tęsknotę zdjęło, a z powiek zmęczenie.
O, Ty, co rozpędziłeś w próżni ciężki świata owal,
Wymień na wielką radość życia najgorętsze słowa.
Niechaj przeniknie wszechświat jeno Twoje miłowanie
I biedne człowiecze mózgi badające ruch planet.
Każ światu, niechaj się zatrzyma wśród chaosu zdarzeń
Na Twym boskim równiku życia — wiecznych prze-
[obrażeń.
A gdy słowa — ogniste kule — zamrą już na ustach
I nie dosięgną Ciebie — tylko bezdźwięczne i puste,
Kiedy w pragnieniu nieobjętej tęsknimy dobroci —
Pozwól nam się modlić dobrocią szczerzej i najprościej.

M. Markowski.





Kopuła św. Piotra, widziana z ogrodów Watykanu.



Dworek polski.

CZŁOWIEK-MASZYNA

Zagadnienie przyszłości ludzkiej cywilizacji nie przestaje interesować zarówno uczonych w rodzaju Relaigha, który wydał dzieło „Człowiek-maszyna", jak i pisarzy jak Wells, Capek, Hutley, Russlet.

Capka dramat „R. U. R." przedstawiający zmechanizowaną cywilizację „robotów" który obiegł cały świat, rzucił ponure światło na drogi t. zw. postępu technicznego, który zabija w człowieku duszę. Nie wesołe perspektywy kreśli też ludzkości Wells w szeregu swych powieści.

„Postęp" mechanicznej cywilizacji — wołał już Baudelaire — jest doktryną leniuchów ducha. Przeciwko takiemu postępowi protestuje także znany powieściopisarz Huxley, autor „Kontra punktu", w którym wystąpił z obroną praw indywiduum, naciskanego zewsząd przez mechanizację i socjalizację.

Wspomniany Huxley wydał nową książkę p. t. „Brave Nev World", w której kreśli ponury obraz zestandaryzowanej ludzkości. Bohaterem książki jest „dziki", który wyrwał się z rezerwatu „wolnych ludzi, płodzonych w związkach małżeńskich" i dostał do Europy, gdzie nieliczna grupa „klerków", uczonych wodzów sprawuje władzę posługując się tłumami „robotów" zmechanizowanych ludzi, pozbawionych wyższej inteligencji, wrażliwości estetycznej, wyobraźni twórczej, zdolnych jedynie do pewnych nieskomplikowanych ruchów przy obsłudze machin.

Nasz „dziki" jest człowiekiem wychowanym w lekturze Szekspira, a więc żyjącym bujną atmosferą intelektualną.

Oto opis jego przypuszczalnych wrażeń w zracjonalizowanej Europie. Zwiedza on najpierw zakład wychowawczy, który „produkuje potrzebne dla celów społecznej gospodarki typy ludzkie".

„Stali w wielkiej, jasnej i słonecznej sali, w której całą jedną ścianę zajmowało okno. Na podłodze ustawiono wazy, napełnione różami... pomiędzy wazami ustawiono wielkie książki i jasne, kolorowe ilustracje zwierząt, kwiatów, roślin.... Weszły pielęgniarki z ośmiomiesięcznemi dziećmi, zupełnie podobnymi do siebie (wszystkie należały do grupy Bokanowskiego) i ubranymi w kolorze khaki (wszystkie należały do klasy Delta). „Położcie je tak, by widziały kwiaty i książki". Dzieci uciszyły się szybko, zaczęły pełzać do barwnych plam, do jasnych błyszczących kształtów, do białych stronic. Radośnie podniecone, mlaskały i gulgotały. — Najszybciej pełzające były już u celu. Małe rączki wyciągały się, chwytały i mięły róże, ujmowały kartki. Dyrektor czekał, aż wszystkie były radośnie zajęte. „Patrz pan uważnie", powiedział wtedy i dał znak ręką. Kierowniczka pielęgniarek dotknęła małej dźwigni. Rozległa się gwałtowna eksplozja. Syrena jęczała coraz przeraźliwiej. Sygnały ostrzegawcze ryczały jak szalone. Dzieci rzucały się, twa-

rzyczki ich były przerażone. „A teraz“, krzyknął dyrektor wśród ogłuszającego hałasu „wzmocnimy lekcję małym wstrząsem elektrycznym“. Pielęgniarka poruszyła inną dźwignię. Krzyk dzieci zmienił gwałtownie ton. Było w tych ostrych spazmatycznych wyciach, które obecnie wyrzucały z siebie coś graniczącego z szałem... Eksplozje, dzwonki, sygnały cichły stopniowo. Sztywno wyprężone ciałka dziecięce zelżały. „A teraz proszę im podać kwiaty i książki“. Gdy tylko pielęgniarki zbliżyły się do dzieci z obrazkami i różami, maleństwa zaczęły znów jęczeć i zawodzić. „Patrz pan — mówił dyrektor z dumą — będą odtąd wzrastały w instynktownej nienawiści — jak mówili dawniej psychologowie — do książek i kwiatów. Wychowujemy masy w ten sposób, by nienawidziły „natury“, ale równocześnie wychowujemy je w miłości dla sportu i dbamy o to, by sport odpowiadał potrzebom, które dawniej zaspakajał skomplikowany aparat „miłości natury“.

Ta urojona lekcja nienawiści natury i książek, jakże przypomina bolszewickie próby szczepienia ateizmu. Wygłodzonym dzieciom kazano się modlić do obrazu: Boże daj chleba! — Oczywiście obraz „milczał“. Dzieci czuły się zdezorjentowane. Wówczas nauczycielka mówi im, a teraz pokłońcie się Leninowi i proście go o pokarm! Dzieci padają na kolana przed obrazkiem Lenina, po chwili służba wnosi do sali jedzenie.

A oto środek wzbudzania zadowolenia ze swego położenia socjalnego — Hypnopadeia: „Dyrektor wprawił w ruch głośnik: wszyscy chodzą w zielonem ubraniu — zaczął mówić powolny, a wyraźny głos — a dzieci-Delta mają ubrania khaki. Nie chce się bawić z dziećmi Delta. A dzieci Ypsilon są jeszcze gorsze, są za głupie, by się uczyć czytać i pisać.. Jestem zadowolony, że jestem Alfa. Dzieci Beta nosza szare ubrania. Muszą pracować o wiele więcej niż my, bo są od nas o wiele mądrzejsze. Jestem zadowolony, że nie jestem dzieckiem Beta, gdyż nie muszę tak wiele pracować. Jesteśmy o wiele lepsi, niż Gamma i Delta. Dzieci Gamma są głupie — noszą zielone ubrania“. — Usłyszą to przed obudzeniem jeszcze czterdzieści do pięćdziesięciu razy, potem znowu w czwartek i w sobotę. Sto dwadzieścia razy po trzy razy w tygodniu podczas trzydziestu miesięcy. Potem sie zaczynają trudniejsze lekcje.

Pod koniec książki autor daje bilans wartości tej nowej „zracjonalizowanej cywilizacji“.

Mówi dyktator świata: „Świat jest ustabilizowany. Ludzie są szczęśliwi: mają to, czego chcą i nie chcą niczego, czego nie mogą dostać. Sa zamożni, zabezpieczeni, nigdy nie są chorzy, nie boja się śmierci. nic nie wiedzą o bólu, ani o starości; nie dręczą ich rodzice, nie mają żon, dzieci, kochanków, do którychby żywili silniejsze uczucia Są tak ukształtowani, że nie mogą się zachowywać inaczej niż powinni“. „To właśnie wydaje mi się przerażającem“ — jęknął dziki...

„Nie chcemy żadnej zmiany, zmiana zagraża stałości... każde odkrycie czysto naukowe ma w sobie w istocie siły rewolucyjne. Także i naukę musi się czasem traktować. jak ewentualnego wroga.. Nietylko sztuka nie da się pogodzić ze szczęściem, również nauka. Co za dziwaczne rzeczy pisali ludzie o postępie nauki... aż do dziewięcioletniej wojny.. Wtedy doszli do rozsądku — cóż pomoże prawda, piękno i wiedza, wobec bomb gazowych? Wtedy rozpoczęła się kontrola nauki i nie znieśliśmy jej nigdy. Dla prawdy to nie zawsze oczywiście jest korzystne. — Ale dla szczęścia— a za szczęście trzeba płacić“. „Sztuka, nauka — mówił dziki — szczęście kosztowało was dość wiele, może i więcej?“ „Oczywiście, kosztowało nas religię. Przed wojną dziewięcioletnią istniało coś, co nazywano Bogiem“. „Ale Bóg jest źródłem wszystkiego, co szlachetne i wzniosłe i heroiczne. Gdybyście mieli Boga...“ „Mój młody przyjacielu, cywilizacja nie potrzebuje wzniosłości i heroizmu. Są to symptomy politycznej niedojrzałości. W społeczeństwie dobrze zorganizowanem, jak nasze, niema nigdy sposobności do tego, by być szlachetnym i heroicznym... Tam, gdzie istnieją wojny, gdzie istnieją pokusy, którym się trzeba opierać, przedmioty miłości, o które trzeba walczyć — tam heroizm i szlachetność mają pewien sens. A dziś niema wojen. Pilnie czuwamy nad tem, by nikt nie kochał za silnie... każdy jest tak ukształtowany, by musiał czynić tylko to, co powinien czynić. A to co czyni, jest przeważnie tak dla niego przyjemne, że niema pokus. A sama uspokaja gniew, łagodzi nieprzyjaciół, daje cierpliwość... Dawniej trzeba było do tego wielkiej siły woli i lat kształcenia charakteru. Dziś połyka się dwie lub trzy tabletki po pół grama. Każdy może dziś być cnotliwym. Możesz we flaszce przy sobie nosić moralność dla połowy świata“. „Czego wam potrzeba — mówił dziki — to cierpienia. Nigdy nie jest ono przepłacone... Nie chcą wygody. Chcę Boga, chcę poezji, chcę prawdziwego niebezpieczeństwa, chcę wolności, chcę prawdziwej cnoty. Chcę grzechu“. Krótko: chcesz prawa do nieszczęścia! „Tak, chcę prawa do nieszczęścia“. „A przytem chcesz prawa do tego, by być starym, brzydkim, bezpłodnym, by mieć raka i syfilis, by nie mieć co jeść, by żyć w ciągłej trwodze przed tem, co przyniesie dzień następny, by być dręczonym przez niewymowne bóle?“ „Tak, chcę tego wszystkiego“ — krzyknął dziki.

W tych wykrzyknikach „dzikiego“ prawda pomieszana jest z fałszem. Słuszne jest jego żądanie poszanowania praw indywidualnego rozwoju człowieka, jego doskonalenia się własnym wysiłkiem. W tem doskonaleniu się gra wielką rolę cierpienie („nieszczęście“). Lecz nie koniecznie, jak to mówi „dziki“, ma ono być wyrazem „woli grzechu“. Oczywiście skłonność do grzechu jest cechą duszy ludzkiej, nie należy jednak z grzeszenia robić programu, jak to robił Luter, który wołał: „grzeszmy więcej, aby tym bardziej mogło się okazać działanie łaski boskiej“. Jesteśmy ujemni, ulegamy pokusom, jesteśmy słabi fizycznie, lecz pragniemy być doskonali i w tem pragnieniu i dażeniu nie może nam nikt przeszkodzić, udzielając jakiegoś „eliksiru zmechanizowanej cnoty“. Cnota płynie z hartu woli, z upodobania dobra, a nie z opanowania popędów przez ślepą rutynę i strach zwierzęcy. Pod tym względem anglosas Huxley głosi równie błędne poglądy, jak Rosjanin Afinogenow.

DON JOSE ST. NOARRO. 4)

ZDOBYWCA AFRYKI

POWIEŚĆ.

Lecz stało się! I teraz winien przyjść do głosu człowiek moralny, ten który przemijające zamieni na stałe, żądzę nasycenia się seksualnego uszlachetni i przekształci na pragnienie zespolenia się dusz, pragnienie ideału i porozumienia się dwu serc. Tak, ale zjawisko trwałe przestaje pociągać, wyrasta nuda. Pożądanie przemija, niezmienność trwania jest przeciwna naturze rozkoszy. Pożądać można rzeczy nowych, stare nas nudzą, przestają budzić dreszcze rozkoszy.

Człowiek moralny rezygnuje z nowości, powiada sobie: teraz obowiązek! To co się poczęło ze spraw ciała — odsuwam na plan dalszy. Pierwsze miejsce zajmuje dusza. Rozkosze cielesności są jednakie, ciało niezmienne, a raczej zmienia się ku rozkładowi, duch tylko jeden przekształca się, zmienia, szlachetnieje, wypływa na coraz szersze horyzonty. Wielkości ducha należy podporządkować ciało, pod jego władzą, uszlachetni się miłość człowieka ziemskiego, trudności życia staną się znikome, niegodne uwagi.

Tak więc, czyniąc heroiczny wysiłek, zrezygnowawszy z aspiracyj naukowych, Stefan jako tako utrzymywał małżeństwo w sensie materjalnym, coraz bardziej rozchodząc się ze swą żoną w płaszczyźnie duchowej. Można powiedzieć, że im więcej przybywało kłopotów materjalnych, fizycznych — wraz z przyjściem na świat dziecka, tem mniej było porozumienia się ich dusz.

Myśląc o tem wszystkiem, Stefan postanowił zrobić jeszcze jeden wysiłek, dokonać nowej próby uratowania szczęścia i pożycia małżeńskiego przez przywrócenie harmonji między nimi. Niestety, z właściwą mężczyznom niezręcznością wziął się do przeprowadzenia swej sprawy. Myślał, że szczere postanowienie sprawy uratuje sytuację. Nie rozumiał kobiety.

— Marychno, z prawdziwą przykrością muszę ci odmówić części pieniędzy na wyjazd, skrócisz więc nieco pobyt wakacyjny.

— Nigdy nie słyszałam od ciebie: że dasz mi więcej. Jestem przyzwyczajona do tego. Ma się rozumieć. O jaka ja głupia! A ty, okrutny!

— Ależ Marychno! Ja przecież nie ze złej woli odmawiam ci pieniędzy. Potrzebuję teraz większych sum, aby doprowadzić do końca rozpoczęte dzieło, od którego pomyślnego uwieńczenia zależy cała nasza przyszłość, lepsza przyszłość.

— Stara piosenka. Obiecywałeś mi, że za dziesięć lat będę jeździć samochodem, a tymczasem dobrze, że na buty mam.

— No jeszcze nie minęło dziesięć lat.

— Jeśli w ciągu dziewięciu lat nie miałeś często na suchy kawałek chleba, to słabe jest prawdopodobieństwo, że w dziesiątym roku zdobędziesz ów legendarny samochód.

— Zdobędę, zdobędę! Tylko trochę wiary, odwagi. Zdobędę miljony dla mej wielkiej sprawy i samochód dla żony.

— Majaczysz mój drogi. Ty i miljony. Nie umiesz zdobyć potrzebnych mi stu złotych, z trudem utrzymujesz swą rodzinę, a śnisz o miljonach. Wiesz, mógłbyś już poważniej zapatrywać się na życie. Wziąłbyś się do jakiej solidnej roboty, a nie bałamucił się społecznie, a mnie nie męczył dłużej.

— Marychno, co ty mówisz? Zresztą przypomnij sobie, jak to obie z matką zachwycałyście się mym „genjuszem", jakie to stawiałyście horoskopy. Genjusz chodzi własnemi drogami i dlatego początek jego podróży po złote runo jest ciężki i trudny.

— Dosyć mam twej genjalności. Wolę jednego głupiego a bogatego, niż dziesięciu niezaradnych mądralów. Zresztą, co mam z twej mądrości. Niech się tylko o coś ciebie zapytam, to tylko mnie odburkniesz, wykpisz. Na niczem się skończyły twoje obiecanki zajęcia się mną.

— Przyznaję, jestem winien. Ale to nie powód.

— Co ja cię obchodzę. Co cię obchodzi moja dusza. Przychodzisz do mnie jedynie w nocy — zaspokoić swe pożądanie. A pozatem nic.

— Bo też cały dzień jest wiecznym kołowrotem bieganiny za groszem, na nasze utrzymanie — usiłował się bronić, bez przekonania zresztą. Tak, ona miała rację. Pozory są przeciw niemu.

— Żeby to, ale ty biegasz za cudzemi sprawami, innym mościsz wygodny gościniec życia, a o swą rodzinę troszczysz się mniej niż o piąte koło. Poco ty wogóle się żeniłeś?

— Z miłości ku tobie, aby ci dopomóc. Chyba nie zapomniałaś tego?

— To były zabawki młodzieńczej wyobraźni. Czem ty mogłeś dopomóc?

— Czy jesteś tak niewdzięczna, czy też gniew ci mroczy pamięć?

— Ja mam być dobra dla niego?

— Tak, właśnie proszę cię o dobre słowo. Tak mi potrzeba serdeczności. Od tego zależy może powodzenie mego przedsięwzięcia.

— Patrzcie, jaki sentymentalny! Potrzebuje słowa pociechy, tkliwości. A ze mnie duszęby wyrwał pazurami! zadręczasz mnie na śmierć — głos jej przechodził w krzyk. Na twarz wystąpiły rumieńce gniewu.

— Sama nie wierzysz w to, co mówisz!

— Co dla ciebie jest świętego. Opętał młodą, niedoświadczoną dziewczynę, otumanił obiecankami, a teraz sobie kpi, prosi o jałmużnę współczucia, oddania, o troszkę litości. Sam bez litości! Komedjant!

— Marychno! Marychno!

— Nie wymawiaj mego imienia, nie mogę go słuchać z twych ust.

— Czy to do pomyślenia, że tak dalece odeszliśmy duchowo od siebie, że jesteśmy tacy obcy? — biadał prawie sam do siebie.

— On się dziwi. Ja żyję w Europie, w Warszawie, w warunkach realnych, a ty w Kamerunie bałamucisz się fantazją. Ciebie więcej obchodzi nagi murzyn niż

naga żona! Tylko u nas niema podzwrotnikowego słońca! Murzynowi dobrze z jego nagością.

— Dziecko drogie. Tu chodzi o sprawę. O los ludu polskiego, o tysiące rodzin, które żyją w ostatecznej nędzy, o jakiej ty nawet wyobrażenia nie masz.

— Biedni byli i będą. Trzeba im pomagać. Ale nie wolno, jak ty to czynisz, zaniedbywać swoich najbliższych. Jest heroizmem zdjąć swoją koszulę i włożyć na nędzarza, ale ty ściągasz z twej rodziny żony i dziecka siódmą skórę, by wysłać nią drogę twego triumfalnego marszu na Kamerun — to jest zbrodnia, albo szaleństwo.

— Kochanie! Bez oględzin lekarskich każdy może stwierdzić, że masz: nietylko skórę w swojem miejscu, ale, że na niej nosisz jedwabne kombineski i zgrabną sukienkę. Więc!...

— Więc myślisz, że dwie jedwabne koszule wystarczą mi do szczęścia?

— Ja ci przecież doradzałem, żebyś kupiła tuzin płóciennych.

— Nie potrzebuję twoich rad, tylko twoich pieniędzy.

— Otóż to. Dzisiejsza kobieta wyobraża sobie, że mąż jest tylko fabryką pieniędzy.

— Dowodem jest zmarnowane dziesięć lat mego życia. Co ja użyłam za tobą? Kością w gardle mi stoi ten cały idealistyczny bałagan życiowy. Ja chcę żyć poprostu dostatnio, bez ciągłego kredytowania u cierpliwości na rachunek pięknej przyszłości, ja chcę żyć teraz.

— Kochanie, masz prawo wymagać zabezpieczenia materjalnego, ale zgódźn.y się co do jednego.

Chodzi o poziom duchowy współżycia, atmosferę porozumienia, opartą na pewnem wyrozumieniu, o heroizm samoograniczenia się. Jeśli go nie będzie, to jak nie było zgody między nami, gdy zarabiałem dwieście złotych, jak niema jej, gdy zarabiam sześćset, tak nie będzie jej, gdy nawet dostaniesz swój samochód. Zawsze bowiem w porównaniu z żoną Rotszylda będziesz ubogim kopciuszkiem.

— Ty każdem swojem odezwaniem musisz mię zirytować. Masz taki przewrotny sposób cedzenia swoich ironicznych uwag, że i anioła wyprowadziłbyś z cierpliwości.

— Moja droga, ja nie jestem też aniołem. Ustawiczne szykanowanie mych nerwów zaostrzyło ponad miarę moją ironję. Bronię się jak umiem przed potopem twych oskarżeń...

IV.

Bankier położył pulchne palce na mięsistej książce czekowej i bawił się szelestem jej kart, drażniąc jednocześnie ucho swego gościa. Za pieniądze można kupić wszystko — myślał, ślepe posłuszeństwo, hołdy, sławę, władzę, młode ciała dziewczęce, mądrość starców, spryt i bezczelność konkwistadorów, — żołnierzy, wiedzę uczonych. Pieniądze są po to, by za nie kupować wszystko. Smaczne potrawy, wytworne szaty, pracowite ręce. Szymon Mag chciał kupić za nie umiejętność dokonywania cudów, a wśród nich największe niewątpliwie zapewniającego korzyści — o to chodziło — cudu przywracania do życia umarłych. Nie udało mu się to! Apostołowie byli niesprzedajni. Lecz następcy jego nauczyli się za pieniądze kupować śmierć. I w rezultacie okazało się to intratne, prócz tej jednej śmierci za cenę 30 srebrników na górze Golgoty. Początek bywa trudny, a pierwszy interes rzadko się udaje.

— Panie Mścisławie! Postanowiłem użyć pana do ważnej misji. Dr. Stefan Zarnicki musi przestać zawadzać nam. Pan rozumiesz! — i bankier nerwowo strzepnął palcami. Nie chciał się nam podporządkować, za bardzo był dumny i niezależny. Czas więc ułatwić jego przyjaciołom wystawienie mu pomnika zasługi — pan rozumie! — zaśmiał się Goldstein, zadowolony ze swego dowcipu, przeżuwając jego treść, jako przedsmak słodyczy przyszłej zemsty. Ten ośmielił się kiedyś odrzucić propozycję kupienia jego usług. I jeszcze, w przystępie oburzenia, nazwał działalność Rady łotrostwem i zbrodnią. Kara go nie minie, jak tylu innych, którzy ośmielili się przeciwstawić woli Wielkiego Zachodu, dzierżącego w ręku losy świata.

Panie Mścisławie! Ale to musi być szybko zrobione. Terminowo i czysto. Od tego zależy powodzenie całej sprawy. I jeden warunek. My o tem nic nie wiemy. Pan musi wynaleźć człowieka, któryby w razie niepowodzenia ściągnął na siebie całe odjum. Liczę na pańską pomysłowość.

— Mam już takiego. Spodziewałem się, że z tym Zarnickim trzeba będzie skończyć — z cyniczną nonszalancją podkreślił to słowo, patrząc przenikliwie w oczy bankiera.

— Czemu pan tak patrzy? — zaniepokoił się Goldstein.

— Nic, jak zwykle! My się chyba rozumiemy!

— No dobrze, dobrze. A któż to jest? Obojętnym głosem zapytał bankier.

— Dawny kolega uniwersytecki doktora, który nienawidzi go za to, że ten zdemaskował kiedyś jego łajdactwa. Gdyby próbował nas sypnąć, łatwo się będzie wyprzeć. Motyw osobistej zemsty wystarczy jako wyjaśnienie.

— Panie Mścisławie! Tu nie może być żadnej wyspy. Nikt nie może wiedzieć o nas. Wykonawca mniej powinien nas zdradzić, niżby to mogło uczynić martwe narzędzie, rewolwer, z którego wyskrobano numer i serję. Bez śladu, bez najmniejszego śladu — rozumie pan. Ja płacę i ja wymagam. Ja wysoko płacę.

— Ile? — zapytał krótko Mścisław.

— 10 tysięcy złotych wydął wargi bankier, szukając wrażenia na twarzy swego gościa.

Ten tylko się skrzywił i machnął z niechęcią ręką.

— Mało? — zdziwił się Goldstein.

— 1.000 dolarów. Cóż to znaczy? Przecież ja więcej muszę dać wykonawcy. On musi zniknąć, wyjechać za granicę. Robota musi być czysta.



Z TEKI SYLWETEK MALARZY

JAN GĄSIENICA-SZOSTAK

Jan Gąsienica-Szostak urodził się dnia 16 czerwca 1895 r. w Zakopanem. Do gimnazjum uczęszczał w Nowym Targu. Ukończył pięcioletni kurs rzeźby figuralnej i dwuletni kurs malarstwa w Państw. Szkole Przem. w Zakopanem pod kierunkiem Stanisława Gałka, St. Barabasza i ś. p. St. Wójcika. W tejże szkole otrzymał trzy nagrody. Nadto kształcił się u ś. p. Konst. Ketlicza-Rayskiego w ludowem malarstwie na szkle. Poczem pracował nad dekoracją kościelną u prof. Jana Bukowskiego w Krakowie, oraz studjował u prof. Klaudjusza







Wesele góralskie.

Castelucho w Akademji Paryskiej.

Od roku 1924 Gąsienica-Szostak stale uczestniczy w wystawach w Zakopanem, Łodzi, Poznaniu, Katowicach i Warszawie. Za wystawiony w 1924 r. obraz p. t. „Hołd zbójników” w Zakopanem zyskał wielkie uznanie ze strony całego zespołu artystów plastyków. W tymże roku na wystawie Art. Przem. Podhal. zakupiono dla Ministerstwa Czechosłowackiego dwa jego obrazy, malowane na szkle.

Podczas studjów w Paryżu proponowano mu objęcie stanowiska profesora w nowozałożonej Szkole Art. robót ręcznych ale musiał w tym czasie wrócić do kraju gdzie już pozostał na stałe, osiadłszy w Zakopanem.

Zawsze i wszędzie prace Gąsienicy-Szostaka spotykały się z nader pochlebnemi ocenami krytyki fachowej.

W roku 1929 jeden z recenzentów poznańskich tak scharakteryzował między innemi twórczość malarską na szkle Gąsienicy-Szostaka: „Rozmiłowany w góralszczyźnie artysta, jedyny dziś w Polsce epigon domorosłych artystów-malarzy szklanych obrazków, jął kontynuować tak przezeń ukochane motywy góralskie, stwarzając faktycznie dzieła o dużej wartości artystycznej, podziwiane na licznych wystawach. Do mistrzo-



Hołd zbójników.



Powstanie. Grupa chochołowska. *Rok. 1846.*

stwa doszedł artysta, stwarzając kompozycje „A słowo ciałem się stało” i „Hołd zbójników”, dwa kapitalne dzieła o bezkonkurencyjnych wartościach tego rodzaju malarstwa. Rehabilitując zaniedbany dział sztuki ludowej, stanął Szostak w szeregach pionierów sztuki podhalańskiej”.

O pracach akwarelowych Gąsienicy-Szostaka tak pisze ks. dr. Tad. Kruszyński w „Czasie” krakowskim z dnia 26 września 1930 r.: „W inną zupełnie dziedzinę niż w malowidłach na szkle, przenosi nas Szostak w swych akwarelach. Gdy w szkłach daje nam najszlachetniejszą syntezę, tu odtwarza prawdę z życia góralskiego bezpośrednio, z całą tężyzną i pięknem szalonego ruchu jazdy weselnej, pędzących koni, sanek, drużbów i muzyki. Wyzyskuje tu doskonale białe tło papieru, rzucając śmiało plamy lekkiemi dotknięciami pędzla, nigdy nie poprawianemi, oddając zimowe dni, w których blask słońca przyprusza drobny, lekko padający śnieg, roztacza halne mgły i opary po świeżych deszczach. Tak w szkłach, jak i w akwarelach łączy artysta realizm właściwy każdej sztuce ludowej ze szlachetnym idealizmem, bez którego nie może być mowy o prawdziwej, wyższej twórczości”.

Ostatnio zaś na salonie dorocznym 1931 roku w Zachęcie Warszawskiej otrzymał Gąsienica-Szostak — jako nagrodę — zaszczytne wyróżnienie.

Pomimo takich pochlebnych ocen talentu i twórczości artystycznej Gąsienicy-Szostaka nie ustaje on ani na chwilę w pracy nad rozwojem i pogłębianiem dalszych studjów swoich, zamierzając w tym celu wyjechać jeszcze zagranicę. Nie ulega więc wątpliwości, że stworzy on nam jeszcze niejedno cenne dzieło. **Mieczysław Małczyński.**



„A słowo ciałem się stało”.

NA FALACH CZASU

Cała opinja europejska przyjęła nowy pakt Małej Ententy z wielkiem zaciekawieniem. Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja związały się sojuszem tak ścisłym, że żadne z tych państw nie będzie mogło odtąd zawrzeć żadnego układu międzynarodowego bez zgody dwu innych.

Byt polityczny państw wchodzących w skład trójprzymierza opiera się na traktatach pokojowych. Próba stabilizacji metodami genewskiemi statutu politycznego Europy, zbudowanego na zasadzie tych traktatów, nie powiodła się. W Europie powstaje blok państw dążących do zburzenia obecnego statutu europejskiego drogą rewizji układów pokojowych Sojusz Małej Ententy jest odpowiedzią na politykę rewizjonistyczną Niemiec, Włoch i Węgier.

Przedstawiciele Małej Ententy będą przemawiać odtąd na terenie międzynarodowym w imieniu 47 miljonów ludności.

Nic dziwnego, że prasa niemiecka, włoska i węgierska przyjęła fakt powstania trójprzymierza oznakami wyraźnego zaniepokojenia i zdenerwowania. Natomiast prasa francuska nie kryje swego zadowolenia i widocznie oczekuje, że następstwem paktu genewskiego będzie ścisła współpraca Polski z trójprzymierzem. Dzienniki francuskie, a nawet angielskie, podkreślają że ta nowa konstelacja w Europie środkowej odbije się korzystnie na Polsce, nietylko pod względem politycznym, ale i gospodarczym, przyniesie jej bowiem tranzyt kolejowy z Jugosławji, który dotychczas szedł przez Czechosłowację i Węgry.

Pertinax wyraża w „Daily Telegraph" nadzieję, że państwa Małej Ententy skierują teraz swe wysiłki w kierunku ulepszenia połączeń kolejowych między sobą i z Polską, co uczyni zbędnem korzystanie z kolei węgierskich i austrjackich.

Opinja polska powitać musi powstanie trójprzymierza z zadowoleniem.

Nowy sojusz otwiera szerokie możliwości współpracy zarówno politycznej i gospodarczej, na przestrzeni od Gdyni do Salonik, obejmującej olbrzymią połać Europy i prawie 80 miljonów ludności. Współpraca Polski z trójprzymierzem stawia przed nami wielkie perspektywy na daleką przyszłość.



Hermina, żona Wilhelma II.



Dr. Goebels, prawa ręka Hitlera.

Nie wszyscy jednak są optymistami. Na łamach angielsk. tygod. „Sunday Times" ogłosił artykuł głośny publicysta angielski Wickham Steed na temat obecnej sytuacji europejskiej. W artykule tym Steed zauważa m. in.: „Hitler i jego weseli towarzysze trzymają bez żadnych zastrzeżeń władzę w Niemczech. Metody hitlerowskie nie mogą się podobać w Anglji. Jest to niemiecko-nacjonalistyczna wersja węgierskich i włoskich przekładów bolszewickiej techniki rewolucyjnej. „Mussolini przez trzy lata zajmował się ustaleniem swojej władzy po marszu na Rzym. Pomimo to jego zadanie było łatwiejsze, aniżeli zadanie Hitlera. Równocześnie zaś nie stały przed nim na samym progu tak poważne międzynarodowe trudności. Z drugiej strony Hitler ma większe poparcie ogółu na wstępie swej władzy, aniżeli Mussolini. Trzeba zatem uważać dzisiejsze Niemcy hitlerowskie jako prawdziwe Niemcy. Należy zatem oczekiwać rozmaitych wstrząsów w Gdańsku oraz ataków na tę zcaloną i nieprzerwaną połać dawnej polskiej ziemi, którą niesłusznie zwie się w żargonie „korytarzem". „Zdemilitaryzowana strefa Nadrenji oglądała już najeźdców formacyj hitlerowskich, a niebawem zobaczyć może bagnety wojsk regularnych Hitlerowska władza objawia coraz większy apetyt na Austrję. Może to wywołać odzew ze strony Małej Ententy, która skrzepła teraz wewnętrznie i stała się wielkiem mocarstwem. Włochy pomimo całej sympatji dla faszyzmu hitlerowskiego nie powitałyby chyba z radością unji niemiecko-austrjackiej na swoich północnych granicach W Holandji powstała grupa holenderskich hitlerowców, którzy oparłszy się na studjach metod hitlerowskich w Kolonji, wysunęli projekt połączenia Holandji z Niemcami. Uważają oni, że należy stworzyć „środkowo-europejską wspólnotą narodów germańskich", która zamknię w swoim obrębie: Flandrję, Ho-

landję i Danję. Należy się spodziewać, że ta „Flandrja" objęłaby Dunkierkę i Calais. — Owa „wspólnota środkowo-europejska narodów germańskich" jest to poprostu odrodzenie „świętego rzymskiego cesarstwa narodu niemieckiego". Tak to nazwał otwarcie, oficjalny organ austrjackiego rządu. — , Wobec takiego chaosu i niepewności, musimy zachować jak największą czujność. Szrapnele, które bombardowały Paryż w r. 1918 z dystansu 110 kilometrów, mogą dosięgnąć i Londyn. Kiedy w Locarno gwarantowaliśmy demilitaryzację Nadrenji — użyliśmy argumentu, że pierwsza linja obrony lotniczej dla naszego kraju leży nad Renem. Dzisiaj ten argument jest już niewystarczający. — „Ani nasze zbrojenia, ani nasza polityka zagraniczna nie dają nam gwarancji zabezpieczenia pokoju. Jeżeli chcemy bronić pokoju, to musimy stworzyć system aliansów obronnych, albo też system zdeklarowanych paktów państw, któreby wystąpiły zbiorowo przeciwko zbrodni wojennej".



Prezydent Rzeczypospolitej Ign. Mościcki rozdaje nagrody na konkursie myśliwskim.

Kto to zrobi, skoro zaczyna się chwiać Liga Narodów. Przyjęcie raportu Komisji Mandżurskiej było oczywiście bardzo pięknym gestem (z którego wyłamał się tylko Sjam), ale jednocześnie spowodowało usunięcie się Japonji.

Słowem Liga Narodów po usunięciu się łacińskiej Ameryki, po odpadnięciu Japonji wobec absencji Anglji i U. S. A., zamienia się w klub wzajemnej adoracji paru europejskich państw, które tak grają, jak choćby najniezręczniej dyryguje Berlin. Już i tak dotąd wyłącznie kręciła się przez lat piętnaście dokoła niemieckiego malkontenta, teraz zaś zupełnie zamieni się na ciotunię łagodzącą kaprysy hitlerowskiego Michałka i dostrajającego do jego wilczego apetytu menu polityki międzynarodowej.

Nad tym faktem wartoby aby gruntowniej zastanawiano się w Europie i w Polsce.

Profesor republikański Unamuno, wygnaniec z czasów dyktatury Primo de Rivery i jeden z najwpływowszych rewolucjonistów hiszpańskich wygłosił przed niedawnym czasem w Madrycie sensacyjną konferencję, w której gwałtownie zaatakował metody rządzenia w Hiszpanji. „Kontynuacją inkwizycji" — nazwał dzisiejszy rząd madrycki a, czyniąc iluzję do ustawy o ochronie republiki, dodał, że przezierają z niej arbitralne cechy obalonego systemu. Bardzo to znamienne słowa, jeżeli się zważy, że profesor Unamuno był jednym z najbardziej nieubłaganych wrogów króla Alfonsa XIII.

Wygłosił on teraz tę swoją gwałtowną filipikę w tej samej sali, w której przed dwoma laty występował przeciwko monarchji. Po proklamowaniu republiki — mówił — przyszło wielkie rozczarowanie, ponieważ dyktatorskie metody, zastosowane przez rząd republikański musiały z fatalną koniecznością doprowadzić do rozlewu krwi. Podpalanie klasztorów i wygnanie Jezuitów są — zdaniem Unamuno — aktami dzikiemi i głupiemi. Mówca uważa, że twierdzenie, iż Jezuici złożyli specjalną przysięgę na posłuszeństwo Rzymowi, było tylko zwykłym pretekstem, mającym upozorować zagrabienie ich majątku.

Rektor uniwersytetu w Salamance — Unamuno piastuje dzisiaj tę godność — potępił następnie tego rodzaju represje, jak zawieszanie dzienników i używanie policji w wypadkach zmyślonych niebezpieczeństw, które motywują prześladowcze zarządzenia władz. Zganił on postępowanie rządu, który bez sądu skazuje obywateli na wygnanie i wystąpił przeciwko kortezom, które jak zaznaczył, „nie głosują nigdy zgodnie z sumieniem, lecz jedynie według rozkazów, jakie otrzymują". — Wrażenie tej konferencji, wygłoszonej wobec przepełnionej sali, było ogromne





J. E. Arcybiskup St. Gall. *J. E. Biskup J. Gawlina.*

KRACH CZY ROZKWIT?

Sprawa kryzysu jest na ustach wszystkich W takich Niemczech naliczono opublikowanych 30.000 projektów jego usunięcia. Nie mam zamiaru powiększania ich liczby. Chcę w tych rozważaniach przypomnieć poprostu kilka najogólniejszych zasad gospodarczych, których lekceważenie doprowadziło do przesilenia. Nie mam na celu budowania planów jakiegoś nowego ustroju gospodarki ludzkiej, gdyż, mojem skromnem zdaniem, biorąc istotę rzeczy jest możliwy na świecie tylko jeden ustrój gospodarczy, który odpowiada zasadniczym psychofizycznym potrzebom człowieka. Gdyby ludzkość była gromadą wróbli czy też chórem Serafinów — możnaby mówić o potrzebie nowego, innego ustroju, ale nie jest niczem innem, jeno sobą — trzeba więc conajwyżej udoskonalać te formy życia gospodarczego, które odpowiadają naturalnym potrzebom społecznym i indywidualnym człowieka.

Wprowadzanie obcych tym potrzebom koncepcyj, jest sianiem zamętu, co też, niestety, od lat wielu na świecie się dzieje.

Aby zdać sobie z tego sprawę, ustalmy kilka faktów najogólniejszych.

A więc po pierwsze żyjemy w ustroju kapitalistycznym, który jest rezultatem całego historycznego rozwoju człowieka w jego dążeniu do uregulowania życia społecznego. W ustroju tym widzimy liczne braki, widzimy jego nadużycia — o obu rzeczach poniżej będzie mowa z dokumentami w ręku — lecz widzimy przedewszystkiem rzecz najgroźniejszą, olbrzymi nalot rdzy socjalistycznych idej, które zwichnęły linję rozwojowa ustroju i spotęgowały w nim różne przejściowe niedomagania.

Potwierdzenie tej prawdy znajdujemy również w życiu Polski, która idzie w smutnym, pogrzebowym ogonie samobójców gospodarczych.

Psychika gospodarcza narodów została przeżarta przez rdzę socjal-komunistyczną przedewszystkiem w tem miejscu, gdzie są ośrodki woli. I to właśnie sprawia ten defetyzm ekonomiczny, to uciekanie się do państwa ze strony sfer, które przywykliśmy widzieć w pierwszych szeregach walki przeciw etatyzmowi. Koń trojański komunizmu zrobił swoje. Gospodarka kapitalistyczna opiera się bowiem na czemś zasadniczo przeciwnem, na walorach indywidualnych, na inicjatywie prywatnej, na genjuszu jednostki, która domaga się swobody dla swej twórczości i unika wszelkiego protekcjonizmu. Inna rzecz, że ten genjusz agendi może czasami przesadzić i to grubo, jak przesadził Kreuger, który oby był ostatnim wikingiem kapitalizmu, pozbawionego skrupułów moralnych. Bo — powiedzmy z mocą — jakkolwiek może zawodowym ekonomistom wyda się to dziwne, ale właśnie prawo moralne uważamy za jedną, obok rozsądku gospodarczego, z podstawowych norm wszelkiej zdrowej ekonomji. W tej opinji nie jesteśmy zupełnie odosobnieni, nawet bowiem teoretyk syndykalizmu, Sorel, a więc człowiek obcy nam przekonaniami w tym właśnie zgadza się, że prawo moralne musi być szanowane.

Druga rzecz, to zdrowy rozsądek gospodarczy, który uczy jak utrzymywać równowagę między kapitałem i pracą. O fatalnych skutkach braku tej równowagi, o potrzebie oraz sposobach jej przywrócenia będziemy mówili niżej, opierając nasze wywody przeważnie na stosunkach polskich, ponieważ o ich uzdrowienie chodzi. Nie będziemy zresztą spuszczali z oka tych związków Polski z gospodarką światową, które mają wpływ na nasze życie, ale pokażemy je z tej strony, o której przeważnie się milczy. Wogóle wiele rzeczy wywrócimy podszewką do góry i bez napastliwości, ale też bez lęku i pobłażania powiemy krótkie verba veritatis, które niech stanowią rodzaj odszkodowania czy tantjemy dla wszystkich chwilowo urażonych, ale przecież z całą dobrą wolą pragnących poprawy. Recepty będą proste, ale też zdrowy rozsądek gospodarczy nie ma nic wspólnego z pytyjską „mądrością ex cathedra“

Kapitał na świecie trapią trzy klęski, znane i w Polsce: dezorganizacja, dezorjentacja i korupcja. Stąd brak zaufania, brak płynności kredytu, katastrofalne różnice wysokości stopy procentowej, które uniemożliwiają zdrowy obieg kapitałów. Kapitał zachodnio-europejski, który w swych ojczyznach zadawala się 2—3%, zagranicą in partibus infidelium chce osięgnąć choćby i 20%. Dla nas Polaków jest to rzecz wielce uciążliwa, ponieważ w najważniejszych działach gospodarstwa, w kopalnictwie, hutnictwie, nafciarstwie, włókiennictwie jesteśmy do 70 i więcej procent w ręku obcego kapitału, który też często traktuje nas po kreugerowsku.

W dniu 31 grudnia 1929 r. ⅓ kapitałów polskich spółek akcyjnych była w rękach zagranicznych, a 54,8% wszystkich spółek akcyjnych podlega wpływom kapitałów zagranicznych, zaś spółki, w których kapitał zagraniczny rozporządza większością, reprezentują 36% ogółu kapitałów zakładowych.

Działające na terenie Polski przedsiębiorstwa zagraniczne rozporządzają kapitałem w sumie 656,1 miljonów złotych.

Niebezpieczne są wpływy kapitałów zagranicznych w instytucjach kredytowych. Według danych „Der Deutsche Volkswirt“ (Nr. 42) ogromna większość naszych banków prywatnych jest opanowana przez kapitał zagraniczny. Do banków, których kapitał zakładowy jest w rękach krajowych, wspomniane źródło zalicza jedynie Bank Spółek Zarobkowych, Bank Cukrownictwa, Bank Zachodni i Wileński Bank Ziemski, pomijając niewątpliwy Bank Towarzystw Spółdzielczych. Bank Cukrownictwa i Bank Zachodni korzystają z bardzo wielkich zagranicznych kredytów. Wszystkie inne banki, z bankiem Handlowym, Dyskontowym i Związkowym na czele, stanowią ekspozytury kapitałów zagranicznych, wśród których największy wpływ doniedawna jeszcze posiadały kapitały austrjackie, co się wyraziło bardzo poważnie przy załamaniu Kreditanstaltu.

Wystarczy zaznaczyć, że polski handel jest zadłużony krótkoterminowo w stosunku do Niemiec na 100 milj. mk.

Faktem jest, że kapitał zagraniczny nas wyzyskuje.

Parę przykładów. A więc elektrownia warszawska, należąca do Francuzów, dała w jednym z ubiegłych lat 21 miljonów franków czystego zysku, bo też cena prądu loco licznik domowy przeciętnego warszawiaka jest conajmniej o 30% za wysoka. Francuscy eksploatatorzy

Żyrardowa, znanego z ostatniej tragedji, przysyłają z Francji wełny i stemplują je firmą żyrardowską. Jak się to ekonomicznie wyraża dla państwa i społeczeństwa nie będziemy tego wywodzili.

A historja 2 i pół miljona za licencję barwnika khaki, wytwarzanego przez fabrykę w Winnicy, należącą do zagranicznego kapitału. Właśnie o tę sumę taniej możnaby dostać krajowy barwnik.

W przemyśle naftowym wytworzyła się sytuacja „zapalna", polegająca na podcinaniu drobnego producenta. Obniżono cenę ropy z 215 na 180 zł. za cysternę, co małego producenta zmusza do sprzedawania ropy po 160 zł. W rezultacie będzie to musiało doprowadzić do zmniejszenia produkcji o jakieś 30%, a wówczas otwiera się możliwość sprowadzania surowca zagranicznego, co pozwoli przy wysokich cenach produktów destylacji wobec taniego surowca zagranicą, osiągnąć znaczne zyski, przeznaczone jednak dla zagranicy [1]).

Nie negując, że zniżka cen każdego produktu leży w interesie konsumcji, musimy jednak podkreślić, że ta zniżka musi być osiągnięta środkami godziwemi, a więc musi odpowiadać gospodarczej ewolucji danego odcinka przemysłowego, a nie może być owocem spekulacji i niegodnej konkurencji.

W te rzeczy trzeba wglądnąć, czy to na drodze kontroli państwa, czy prywatnych negocjacyj, czy nawet poprowadzenia sprawy do trybunału rozjemczego, jak w kwestji elektrowni warszawskiej. Kapitał zagraniczny musi się przyzwyczaić do tego, że Polska nie jest krajem okupowanym, ani afrykańską kolonją. Nie negujemy wartości współpracy z kapitałem zagranicznym, jakkolwiek nie jesteśmy znowu takimi jej ślepymi entuzjastami, żebyśmy nie widzieli szkód wynikłych w miejsce spodziewanych korzyści. Ta współpraca musi przyjść na podstawie fair play, a nie jednostronnego przywileju, który nie jest ani zaszczytny, ani korzystny. To wszystko co w Polsce i z Polską na terenie pracy gospodarczej czuje się dobrze niewątpliwie i tak zostanie, tembardziej zostanie im rozumniejszy i godniejszy będzie nasz stosunek. Kapitał zagraniczny nie prędko znajdzie w środkowej i wschodniej Europie teren równie wdzięczny, z tego więc powinniśmy skorzystać i zrewidować nasz doń stosunek, częściowo narzucony nam przez politykę okupantów, częściowo przez naszą własną nieprzezorność i niezaradność gospodarczą. Trzeba pamiętać, że — w perspektywie dłuższego życia gospodarczego, a nie dojutrkowania — od braku interesów jest jedna rzecz gorsza, interes zły, nieroztropnie zawarty, jak np. „elastyczna umowa" z Francuzami o budowę linji Śląsk—Gdynia.

Zdajemy sobie sprawę, że w Polsce warunki eksploatacji kapitału muszą być nieco inne niż zagranicą, gdzie osiągnięto wyższy poziom gospodarczy, większą stabilizację. Myśmy tylko pod jednym względem postarali się dorównać zagranicy, t. j. pod względem rozbudowy ustawodawstwa socjalnego, które kamieniem grobowym coraz bardziej się kładzie na nasze życie.

O ostatecznym, ze stanowiska interesu, wyniku gospodarczym produkcji, o jej opłacalności w wypadku, gdy ma zapewniony zbyt, decyduje szereg czynników, które warto poddać szczegółowej analizie. Są to: koszty surowca, płace robotnicze i ubezpieczenia, koszty handlowe i oprocentowanie kapitału, zyski.

Oczywiście w kraju, w którym kapitał pracuje właściwie na zasadach spekulacyjnych, surowiec czy towar nie może być zbyt tani, choćby go było pod dostatkiem. Jeśli jednak chodzi o cenę surowca, to trzeba zwrócić uwagę na kwestję taryf przewozowych. Jest to zasadnicza sprawa, która najżywotniej dotyka interesów każdego producenta i konsumenta surowca, rolników nie wyłączając [2]). Kwestja taryf, to jeden z tych czynników, który decyduje o tej niesłychanej wprost rozpiętości cen między surowcem i fabrykatem, lecz o tem pomówimy dalej. Tu rzucamy hasło rewizji taryf oraz ułatwienia przewozu przez rozbudowę dróg. W kraju, gdzie niema dróg, handel współczesny musi się czuć tak, jak za czasów raubriterstwa. Tym raubriterem współczesnym jest przedsiębiorca przewozowy [3]).

Jednym z błędów naszej niedawnej przeszłości było, że w okresie pomyślności nie rozbudowaliśmy należycie naszej sieci komunikacyjnej. A kwestja regulacji rzek, pomijam tu już sprawę bezpieczeństwa przed powodzią, której poruszanie było jednym z ulubionych koników sezonu wiosennego w parlamencie austrjackim — to przecież jeden z kapitalnych przyczynków poprawy i potanienia komunikacji. Nasz flegmatyczny, kapryśny i dziecinnie bezradny handel znalazłby w tem kapitalne ułatwienie. Kiedy mowa o rewizji kosztów, obok sakramentalnie powtarzanego i słusznego w pewnym stopniu ataku na płace i ubezpieczenia, musimy wysunąć z całym naciskiem kwestję kosztów handlowych i administracyjnych. Nie ulega wątpliwości, że zarządy fabryczne zjadają olbrzymie środki, które, i to jest najistotniejsze, nie stoją w żadnej proporcji do wielkości ekspansji przedsiębiorstwa.

Jeśli wyobrazimy sobie taki moment, że doprowadzono zniżkę robocizny np. do 50 zł. na miesiąc dla robotnika wykwalifikowanego i 6—7% tej sumy na ubezpieczenia, a pozostawimy koszta administracyjne nienaruszone, to fabryka będzie dalej tak kosztownem przedsięwzięciem, że jej produkty będą swemi cenami stać powyżej zdolności konsumcyjnej społeczeństwa, które przecież w znacznej większości składa się z warstw pracujących. Nie zapominajmy, że pauperyzacja mas społecznych, to jest najlepszy środek nietylko zagłodzenia tych mas, ale i zagłodzenia kapitału i producenta, który przez wysokie ceny zostanie całkowicie izolowany od społeczeństwa i umrze od nadmiaru własnych dóbr. Niwelacja kosztów musi być więc równomierna.

---

[1]) Na stosunki panujące w nafciarstwie rzuca pewne światło historja sprzeniewierzenia przez dr. Wincenta na szkodę „Polminu" sumy 1 miljona zł.

Nie mniej wymowną jest sprawa Astengrau, który przez nieuczciwe manipulacje ropą naraził tow. „Limanowa" na poważne straty. Skazano A. na 3 lata więzienia. Niespodziewanie zamieniono mu karę na grzywnę 25.000 zł. płatną w 10 ratach. Czy nie zdumiewające?!

[2]) Wystarczy zaznaczyć, że węgiel stanowi 50,3% wszystkich transportów w Polsce. Na linji Gdynia nawet 92%.

[3]) „Czas" podał następujący fakt typowy: Na stacji kolei wąskotorowej w Kocmyrzowie zgłasza się chłop i prosi o bilet do Pińczowa. 6 zł., których żąda kasjer, wydaje mu się za drogo. Chce „opustu", oczywiście bez skutku. Odchodzi. Kupuje konia za 17 zł., jedzie na miejsce, sprzedaje konia za 15 zł. Rezultat — podróż kosztowała go 2 złote.

NOWINY ZE ŚWIATA



Ks. Mackiewicz, zabity przez Moskali za udział w powstaniu stycz.



Niemcy. Neunkirchen po strasznym wybuchu gazowego zbiornika.



Niemcy. Rozruchy uliczne.



Jugosławja. Stroje ludowe.



Rumunja. Król Karol rozmawia z atachés wojskowymi.



Chiny. Ranni japończycy w czasie walk pod Dżehol.



Citta del Vaticano. Kopuła św. Piotra. Na fotografji podpis Marconi'ego, który urządził watykańską stację radjową.

ZE SZTUKI

W „Zachęcie" mamy ciekawą wystawę Pieńkowskiego, Norblina i Kokoszki.

Pieńkowski lubi koloryt jasny, pełen życia i tęczowości. Umie jednak uniknąć przesady krańcowego impresjonizmu. Rozumie walor nietylko barwy, ale kształtu i fabuły.

Rozumie przytem zakres malarskich środków fabularnych i ich odrębnej ekspresji. W ostatnich pracach widzimy niewątpliwie niezbyt zdrową predylekcję do nudyzmu. Czuć, że artysta ulega tu mocnemu sentymentowi, że porywa go pozamalarska strona tematu, a to zbliża niestety sztukę do pornografji.

Norblin z bogatej swej twórczości zaprezentował nam portrety. Powiedzmy odrazu: męskie portrety są dobre, kobiece zupełną omyłką artystyczną. Zdumiewa przytem tak daleko idącą rozbieżność już nietylko techniki, ale i samej koncepcji twórczej.

W portretach męskich Norblin bądź co bądź jest realistą, maluje zaś techniką zbliżoną do Krzyżanowskiego. W podobiznach zaś kobiecych stylizuje i idealizuje w sposób plakatowy. To właściwie nie są portrety, a szablony eleganckich sylwetek do magazynu mód. Owszem mają one dużo wdzięku, ale doprawdy o wiele lepiej wydobywa ten wdzięk Tadeusz Styka, umiejący „idealizować" a przecież niezbyt „odbiegający" od modelu.

A wreszcie jeden szczegół dość dziwny, skoro mowa o portretach kobiecych, to te ręce i dłonie woskowo martwe sztywne. Jak można z wdziękiem a prawdziwie, wydobywając charakter, trochę stylizując, a przecież nie robiąc z kobiety manekina — portretować, pokazuje to świetnie Kokoszko.

Jest to malarz wybitny, pełen umiaru kolorystycznego, umiejętnie wykorzystujący zdobycze impresjonizmu bez krzykliwości, lubujący się w łagodnych harmonjach barw.

Świadczą o tem dobitnie jego ciekawe pejzaże. Niewielkie rozmiarami zawierają w sobie wiele sentymentu, głęboką wrażliwość falowań „nastrojów" natury.

Rewelacją prawdziwą jest dział fotografji artystycznej. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu małe arcydzieła techniki i smaku estetycznego. Fotografja wydaje się tą dziedziną, która zajmie wkrótce jedno z najpierwszych miejsc na Parnasie!

Z podziwem patrzymy na te subtelny gry światłocienia, na te zamglenia, lub akcenty światła i kształtu, które wydobywa artysta fotograf.

Doprawdy że malarze mają się tu czego nauczyć, a niejeden mógłby się zawstydzić, patrząc na te arcytwory estetycznej wrażliwości twórczej.

Dybowski niewątpliwie dojrzewa. Sztuka jego nabiera własnego charakteru. Technika pewności. Oko wyczuwania perspektywy, ręka nieomylności kształtu. Smak malarski, zdolności, syntezy artystycznej wszystkich elementów.

Z TEATRU

„Azef" reportaż Szczegolowa i Tołstoja jest zbudowany dość chaotycznie. Stanowczo zaś nie daje właściwego psychologicznie i artystycznie uzasadnionego przekroju przez duszę tego największego chyba prowokatora i oszusta.

Psychologja Azefa ma swoją interesującą głębię, swoją niepojętą demoniczność. Należało to uwypuklić. Należało zarysować wyraźnie ten problemat rozdwojenia duchowego, które sprawiało, że Azef umiał służyć rewolucji i jej carskim siepaczom i że umiał budzić entuzjazm u jednych i u drugich.

Azef niewątpliwie nie prowadził tego podwójnego życia dla zysków, ani dla sławy, zbyt zamknięte było koło tych, którzy go otaczali.

Poruszała nim wielka namiętność gracza, który lubi rozpłomieniać konflikty, aby je potem roztrzygać mocnemi pociągnięciami na szachownicy życia.

Z tego stanowiska, z punktu widzenia artystycznej wizji tej wielkiej pasji niestety autorzy nie namalowali swego Azefa. A przez to widowisko było jeszcze jedną anegdotą kryminalną, których tyle obiega nasze sceny i dlatego może padło.

„Marjusz Pagnola" zagrany z kolei przez teatr Polski to dzieje innej pasji, o wiele szlachetniejszej, pasji morza, namiętności pielgrzymiej.

Głos świata kusi młodego „Marjusza", wabi go tajemniczy urok przygody, którą można doznać na morzach i lądach świata, egzotyka dalekich krajów, nieznanych ludzi, ryzyko wyprawy po złote runo niespodzianki.

Ta żądza przygód przezwycięża wszystkie pokusy życia osiadłego, miłości małżeńskiej, radości i ciszy domowego ogniska. Wszystko to na nic. Morze zwycięża.

W teatrze Żeromskiego idzie sztuka Ostrowskiego i Kuleszy o dość paradoksalnem założeniu p. t. „Strajk zbrodni".

Sztuka jest satyrą na automatyzm życia społecznego, w którem nie może zabraknąć żadnego ze zjawisk, nawet zbrodni, aby równowaga sił nie została naruszona. Tymczasem właśnie „zastrajkowała zbrodnia". Sędziowie nie mają co robić, więzienia pustoszeją. Gazety nie mają o czem pisać. Gubernator jest w rozpaczy, postanawia więc zainscenizować włamanie do powierzonej sobie kasy, aby znów ożywić iksionowe koło zbrodni, bez którego jednak ludzkość czuje się źle.

Autorzy w swem założeniu zbliżają się do satyry Huxley'a, który każe zbuntować się barbarzyńcy wobec doskonałego świata przyszłości i wygłosić pochwałę nędzy, zbrodni, chorób głupstwa, nienawiści i zawiści, słowem głównych i pomniejszych grzechów i grzeszków, nieszczęść i klęsk, które utrudniają życie, ale też przełamują jego nudę.

W ujęciu autorów satyra nie ma oczywiście głębi Huxley'owskiego ironizmu i filozoficznej syntezy.

Pozatem jednak widowiskowo jest ciekawa.

HUMOR

ZIEMNIAKI.

— Kuba! Na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

— Ano, chyba na to, żeby i biedny człowiek miał kogo ze skóry łupić.

JAK WYGRA.

— Żona: — Mężu, jak wygrasz proces, kupisz mi tę niebieską suknię, dobrze?

On: — A jak przegram?

— To mi kupisz czarną — na znak żałoby.

ROZTARGNIONY MAŁŻONEK.

Pewien obywatel, znany powszechnie z roztargnienia niepospolitego, był zaproszony na obiad do swego przyjaciela. — Idąc zaś na obiad, miał głowę zaprzątniętą chorobą żony i zdawało mu się, że jest na obiedzie u siebie. A ponieważ obiad nie był bardzo wyśmienity, wstaje przy końcu i powiada:

— Przepraszam państwo za ten obiad gałgański, bo moja żona bardzo chora.

SPRYCIARZ.

— Masz tu dwanaście cukierków — mówi wuj — daj z nich połowę Elżuni. No, a teraz powiedz mi, chłopcze, ile cukierków dasz Elżuni?

— Trzy, wujaszku.

— Co takiego? — oburza się wuj — widzę, że nie umiesz rachować?

— Ja owszem, ale Elżunia nie.

GDY W DOMU JEST FORTEPIAN.

Gra na fortepianie mojej córki jest dla mnie prawdziwem szczęściem". — „Tak? Dlaczegóż?" — „Kupiłem śmiesznie tanio obydwie sąsiednie kamienice".

Z PIŚMIENNICTWA

KONNERSREUTH — przyczynek do teologji mistycznej i filozofji religijnej. Napisał ks. **Helmut Fahsel.** Tłumaczył **ks. Alojzy Majewski PSM.** Warszawa 1933. Wydawnictwo Księży Pallotynów, str. 152.

Autor tej książki, wybitny badacz mistyki chrześcijańskiej ks. Helmut Fahsel bywa częstym gościem w rodzinie Teresy Neumann, spędził w Konnersreuth całe tygodnie, był nieraz świadkiem wizyj Teresy i zna dokładnie różne stany jej życia mistycznego. Praca jego nabiera tem donioślejszego znaczenia, że aczkolwiek historja mistyki w Kościele katolickim zna aż 327 osób stygmatyzowanych, przyczem z tej liczby 29 żyło w ubiegłem stuleciu, to jednak nigdy jeszcze zjawiska w rodzaju stwierdzonych w Konnersreuth nie były tak szczegółowo opisane przez naocznego świadka, posiadającego odpowiednie przygotowanie naukowe.

Ks. H. Fahsel nie pisze życiorysu Teresy Neumann, podaje tylko ubocznie niektóre szczegóły z jej życia, celem zaś jego pracy jest oświetlenie zjawisk w Konnersreuth ze stanowiska katolickiej teologji mistycznej.

Na podstawie orzeczeń lekarskich i własnych obserwacyj autor stwierdza, że przyczyny zjawisk nie leżą w przeżytej przed laty przez Teresę chorobie. Jest ona najzupełniej jednostką fizycznie normalną. Jak wiadomo, nie spożywa ona pokarmów od 1922 roku, od 1927 roku nie przyjmuje nawet łyżeczki wody. Pomimo to, jak stwierdzili lekarze, jej narządy trawienia są całkowicie normalne, jak u zdrowego człowieka. Sypia zaledwie 2—3 godziny tygodniowo.

Po wizji Męki Pańskiej, w wielkim tygodniu, co połączone jest z krwawieniem stygmatów (wystąpiły po raz pierwszy w 1926 r.). Teresa Neumann w jednym z takich wysiłków straciła 3 i ½ kila wagi. Jednakże w następną już sobotę odzyskała pełną swą wagę.

Wszelkie możliwości jakiegokolwiek oszustwa ze strony Teresy, czy też jej otoczenia jest wykluczone. W r. 1927 poddano ją na przeciąg dwóch tygodni ścisłej obserwacji, przyczem nie stwierdzono, by przyjmowała lub usiłowała przyjmować pokarmy i napoje. Nie odczuwa ona najmniejszego objawu głodu czy pragnienia.

Teresa Neumann obdarzona jest szeregiem darów nadprzyrodzonych. M. in. posiada dar rozróżniania duchów, dar rozróżniania przedmiotów poświęconych, dar proroctwa, zdarzało się, że bywała widzianą w różnych miejscach jednocześnie. Stwierdzono wypadki, gdy przyjmowała Najświętszy Sakrament, w sposób cudowny, bez pośrednictwa kapłana. Niektóre zjawiska, pisze ks. Fahsel, obserwowane są u Teresy Neumann po raz pierwszy. Wszystko to nie ma nic wspólnego z okultyzmem, autosugestją, telepatją...

W życiu i postępowaniu Teresy nie masz nic coby sprzeciwiało się nauce Kościoła katolickiego. Jest pokorna, cicha, pobożna i cierpliwa. Żyje wielką miłością do ukrzyżowanego Zbawiciela i cierpienia, które znosi, ofiarowuje za innych.

Prasa bezwyznaniowa nie mogąc sobie poradzić ze zjawiskami w Konnersreuth, które wiedza świecka wytłumaczyć nie może — prowadzi od pewnego czasu kampanję, domagając się ponownego zbadania lekarskiego Teresy. Na ten temat rozpowszechnione są różne niesprawiedliwe wieści. W rzeczywistości ponownemu badaniu sprzeciwia się ojciec Teresy, który twierdzi, iż badanie to nie zadowoli uczonych, gdyż każdy z nich innym hołduje metodom. Opinja jednych nie znajdzie uznania u drugich. Obawia się też p. Neumann, by nie obchodzono się z jego córką tak brutalnie, jak z pewną, jeszcze żyjącą w Niemczech stygmatyzowaną, którą poddawano bolesnym doświadczeniom. Zresztą i przy pierwszem badaniu lekarskiem Teresy nadużyto zaufania jej rodziny. Teresa liczyć się musi z wolą ojca, pod którego opieką całkowicie pozostawać jest zniewolona.

Oświetlając ze stanowiska mistyki katolickiej zjawiska w Konnersreuth ks. Fahsel — widzi w Teresie posłanniczkę Bożą, zwracającą serca ludzkie w czasach niewiary i upadku moralności ku Zbawicielowi.

Książka napisana jest stylem lotnym, potoczystym. W krótkim czasie rozeszła się ona w Niemczech w 35 tysięcy egzemplarzy. Przekład polski ks. Al. Majewskiego doskonale zachowuje właściwości oryginalne. Niewątpliwie „Konnersreuth" zainteresuje i w Polsce szerokie koła czytelników katolickich.

Zaznaczyć należy, że wydanie polskie zaopatrzone jest w imprimatur władzy kościelnej.

Lr.

ZOFJA CIESZKOWSKA: Krzywdy dozwolone. Warszawa, nakład księgarni „Światło".

Kiedy pisze się i mówi tak wiele o tem, jaką powinna być rodzina, jakie wady i grzechy ludzkie rodzinę tę rozbijają, oglądamy się mimowoli za książką, któraby nam o tem opowiedziała. Wśród zalewu książek, w których najprościej w świecie mówi się o romansach, rozwodach, o stosunkach moralnych, nie wyrażając sądu potępiającego o tem wszystkiem.

Taką książką o silnie zaakcentowanym zamiarze moralnym są „Krzywdy dozwolone" Zofji Cieszkowskiej. Autorka zbyt zgęściła barwy, skupiając w osobie jednego Bolesława wszystkie męskie niecnoty: namiętność gracza, rozpustę, egoizm i t. d. Wystarczają często nawet nie występki, a poprostu brak altruizmu i ciężki charakter, nad którym ojciec rodziny nie chce popracować, gdyż uważa, że jest zawsze w porządku, aby w życiu rodziny zagościł rozkład i smutek.

Książka Z. Cieszkowskiej pokazuje, jak zły przykład ojca fatalnie wpływa na dzieci. Maluje też tragedję opuszczonej i zaniedbanej żony.

W tym punkcie autorka każe bohaterce postąpić po ludzku, lecz nie po chrześcijańsku: kiedy po stracie dziecka sumienie męża się budzi i chce wrócić do rodziny, znieważona żona odtrąca go. Większość kobiet współczesnych uczyniłaby to samo. Książka p. Cieszkowskiej daje więc nam tutaj odbitkę rzeczywistości, nie wzór idealny charakteru.

Wiele scen pisanych z głębokiem wzruszeniem powinno poruszyć sumienia lekkomyślnych rodziców, rozbijających rodzinę. O autorce zaś można powtórzyć słowa, napisane na początkach jej działalności literackiej przez Jeske Choińskiego: „Bohaterka więzów ducha" orlątkiem na świat przyszła i orlim lotem chce się wzbić ponad konwenanse i formy. Jest ona żywym przyczynkiem do psychologji chwili obecnej. Jest w tej powieści ogromna prawda i siła, błyszczą w niej brylanty prawdziwego talentu, świecą perły prawdziwego bólu".

A. Z.

DRUSKIENIKI



Dom zdrojowy.

Na południu Polski istnieje cały szereg pierwszorzędnych uzdrowisk ze Szczawnicą. „Królową Wód Polskich" na czele. Północna zaś połać naszego kraju ma tylko jedno wspaniałe uzdrowisko — Druskieniki.

Nazwa ta pochodzi od litewskiego słowa „drusk", co znaczy „sól". Solanki druskienickie znane są od wieków. Jeszcze Krzyżacy, nie znając ich własności leczniczych, wydobywali z nich poprostu sól. Przy końcu wieku 18-go Druskieniki stają się miejscowością kuracyjną. W Wilnie wychodzą pierwsze broszury, opisujące kąpielisko, interesuje się niem świat naukowy, zaczynają odwiedzać je ludzie wybitni. Od lat 30-tu wziętość Druskienik wzrasta.

Wtedy to interesuje się uzdrowiskiem mieszkający w okolicy Czeczot, którego nieraz odwiedzał tutaj Mickiewicz. Wtedy to aż z Łucka, z Wołynia zjeżdża Kraszewski i piórem swem kreśli uroki Druskienik:

„Za łazienkami, w gaju olchowym, gdzie umiejętnie zrobiono ogródek do przechadzki, niedaleko płynie wspaniały piękny Niemen, ze swemi żółtemi obrywy i żwawo śpieszącemi falami. Na samym jego brzegu, tak, że najmniejsze wezbranie zagraża źródłu, znajduje się to właśnie, z którego wszyscy pijemy. Dalej jeszcze w prawo nad Rotniczanką, w lewo z biegiem Niemna, mnóstwo źródeł innych, oprócz rozpoznanych i używanych, wytryska z ziemi. Tu schodząc po kilkunastu stopniach chorzy czerpią zdrowie, krzywiąc się czasem na słono-gorzki napój, który je daje".

Jakże inaczej wyglądają teraz Druskieniki, gdy je porównamy z czasami Kraszewskiego! Zawsze tylko ten sam majestat szerokiego Niemna, urok Rotniczanki z kąpielami kaskadowemi, ściana borów sosnowych i żółty piasek.

Gruba warstwa piasku z jednoczesnem wypłókaniem glin, zatrzymujących wodę podskórną, czyni z Druskienik właśnie tę doskonałą stację klimatyczną, gdzie można było urządzić „zakład leczniczego stosowania słońca, powietrza i ruchu", odradzający organizmy setek ludzi cierpiących, zwłaszcza zaś dzieci.

Jest tu suszej znacznie, niż wogóle bywa w tym kraju, a opady atmosferyczne gubią się w grubych warstwach piasku. Sama miejscowość jest położona na wysokości 103 metrów nad powierzchnią morza, stanowiąc jeden z piękniejszych punktów w wyżynie grodzieńskiej.

Miejscowość ta leży na samem pograniczu polsko-litewskiem. O 18 klm. od Druskienik jest pograniczny punkt polsko-litewski — Uciecha. Z Wiciun widać po drugiej stronie Niemna klasztor na brzegu litewskim. Odwiedzanie tej okolicy przez liczne rzesze gości z Mazowsza i innych dzielnic Polski miałoby to samo znaczenie, co dawniej, za czasów niewoli, odwiedzanie Morza Polskiego. Rozbudzenie poczucia jedności państwowej i historycznej byłoby przygotowaniem do tej chwili, kiedy bracia po obu stronach Niemna wyciągnęliby znowu dłonie do siebie...

Dlatego warto przypomnieć tę perłę wód niemeńskich kuracjuszom i wycieczkowiczom. Solanka (łazienki i pijalnie), borowina, inhalatorjum, kąpiele rzeczne w Niemnie i Rotniczance, plaże, place sportowe, różne najnowsze urządzenia lecznicze pozwalają Druskienikom z powodzeniem zastępować Ciechocinek, Kisssingen, Francensbad... Leczenie powietrzem, słońcem i wodą jest tu prowadzone w sposób jedyny w Polsce. W Druskienikach jest prawdziwy raj dla dzieci.

Ale co najwięcej pociąga w te okolice, co jest ważniejsze nawet od większej taniości tego uzdrowiska w porównaniu z innymi, z bardziej zaludnionych i kulturalnych okolic Polski — to pewna dzikość tej miejscowości, wynikająca z rzadkiego zaludnienia i prymitywizmu tego kraju. A wszak stanowi to niepośledni urok dla mieszkańców miast. Na kresy, jako na teren wycieczkowo-krajoznawczy, jako na raj dla turystów zwrócono od niedawna uwagę. Przed paru laty założono schronisko turystyczne nad jeziorem Narocz w Wileńszczyźnie, zwanem „Morzem Litewskiem".

Okolice Druskienik są śliczne. Lud okoliczny opowiada legendy o zatopionych miastach, o górach, co były pod lodem, o niezmiernych wodach, które opadły. Dziwną się wydaje pamięć tych odległych epok geologicznych... Legendy potwierdzają badania uczonych. O starożytności tego terenu świadczą liczne strzały kamienne i skorupy zdobione naczyń glinianych, które wycieczkowicze znajdują wszędzie w piasku na brzegach jezior okolicznych: Łot — jeziora, dwóch bliźniaczych jezior „Panieńskie Oczy", jezior Iłgis, Gruta, Białe... Zadrzemane na starych mogilnikach, schowane w głębi borów śliczne są te jeziora. Niemniej zajmujące wycieczki są do wsi, zwłaszcza Szandubry, gdzie można usłyszeć legendę o zatopionem mieście Rajgrodzie. Zalała je woda za grzechy mieszkańców, ale potem jezioro zarosło trawą i powstały łąki.

Tu w całej pełni można odetchnąć przyrodą bez kominów fabrycznych, bez przeludnienia i gwaru. Komu zaś potrzebny do szczęścia ten gwar i zabawa, ten znajdzie obok pustych przestworów, obok jezior i lasów także i wszelkie dancingi, kawiarnie i atrakcje.

Tylko w Polsce jeszcze można znaleźć tę ciszę i odludzie, które tak uspakaja i leczy po życiu miejskiem. Ale my nie umiemy tego cenić. A tu wystarczy zrobić parę kroków poza uzdrowisko, by znaleźć się wśród najdzikszej przyrody. I znowu, w razie zmiany nastroju, można znaleźć się w środowisku, gdzie jest i komfort na europejskim poziomie, i huczna zabawa, i najlepsze towarzystwo, gdyż Druskieniki w szybkiem tempie wchodzą w modę, przyciągając gości z zagranicy. Tembardziej, że inne uzdrowiska polskie dają to co można znaleźć i zagranicą Druskieniki zaś są jedyne w swoim rodzaju.

Pociągają zatem i kuracjusza, i turystę, i człowieka, zmęczonego pracą zawodową i szybkiem tempem naszego amerykanizującego się życia. Zaś najlepiej na plażach, na piasku, na słońcu będzie tu zawsze — dzieciom. **A. Z.**

TAJEMNICA BEAURAING

Nietylko cała prasa katolicka europejska jest żywo poruszona cudownemi zjawiskami w Beauraing. Nawet w pismach wybitnie antyreligijnych istnieją dziś wzmianki o tem zdarzeniu. Jak dotychczas sprawa ta, wobec wyczekującego stanowiska Kościoła, pozostaje wciąż jeszcze niewyjaśnioną.

Pomimo sceptycyzmu tych wszystkich, którzy w „cuda" nie wierzą, oraz pomimo tego, że duchowieństwo nie wypowiedziało bynajmniej swego przekonania w istotną „cudowność" tych zjawisk, fakt pozostaje faktem, że w małem miasteczku Beauraing, w Ardennach belgijskich od zeszłego roku t. j. przez cały niemal grudzień aż do 3-go stycznia wielokrotnie, co wieczór niemal, pięcioro dzieci w wieku od lat 7 do 15 oglądało wizję Matki Boskiej.

Beauraing... ciche, spokojne zazwyczaj miasteczko. Dziś przemieniło się do niepoznania. Drogi doń wiodące i ulice stratowane tysiącem nóg. Hotele przepełnione. Wszędzie podróżni, pielgrzymi, duchowni i świeccy, chorzy, przywożeni jak do Lourdes w nadziei ozdrowienia. Każdy pociąg z Brukseli lub Namur wyrzuca setki osób. Szeregi samochodów suną błotnistemi drogami. .

W dniu 30-go grudnia liczba przybyłych przekracza 10.000. Trzydziestu lekarzy różnych narodowości jest obecnych w chwili „cudu". „Cud" ten (o którym nie możemy dziś jeszcze pisać bez używania cudzysłowu, skoro Kościół nie wypowiedział się wyraźnie w tej sprawie) powtarza się stale. O godz. siódmej po południu napięcie oczekiwania zebranych tu codziennie tłumów dobiega punktu kulminacyjnego o tej porze bowiem powtarzają się zwykle zjawiska.

Wielotysięczny tłum, pogrążony w mrokach nocy zimowej, czeka w skupieniu. Większość oczekuje tu od godziny 3-ej po południu. Jedni śpiewają godzinki, inni odmawiają głośno różaniec. Są też tacy oczywiście, którzy poprostu przybyli do Beauraing jako głodni sensacyjnych wrażeń turyści. Ale i tych nawet, przeważnie sceptyków i niewierzących, przenika atmosfera skupienia i oczekiwania, unosząca się o tej godzinie nad całem miasteczkiem. Nawet ich lekceważący i pobłażliwy uśmiech zamienia niebawem wyraz powagi.

Jest ciemno, tylko czasem gdzieniegdzie zabłyśnie kieszonkowa latarka elektryczna, wnet zgaszona, lub białą smugą przemknie po nocnym krajobrazie dalekie światło reflektorów samochodowych. Wszystkie oczy skierowane są w stronę furtki w sztachetach, wiodących do ogrodu szkolnego Sióstr ze Zgromadzenia Wiedzy Chrześcijańskiej. Ogródek ten znajduje się tuż przy nasypie mostu kolejowego. Przy furtce jest grota, która specjalnie jasno została oświetlona zawieszoną u góry lampką elektryczną. Wizja Matki Boskiej ukazuje się zazwyczaj dzieciom w miejscu, gdzie na tle nieba widnieją czarne ogołocone z liści gałęzie starego drzewa. Dzieci ustawiają się w pierwszym szeregu zebranych tłumów tuż przy furtce. Jest ich pięcioro: Andrée i Gilberte Dégeimbre, Fernande i Gilberte Voisin i mały chłopaczek Albert Voisin. Dzieci poczynają odmawiać głośno różaniec i Wierzę w Boga. Chór głosów z ciemności, większość z pośród zebranych tłumów, odpowiada. Modlitwa jest wspólną. Również wspólnem jest skupienie, oraz pełen powagi nastrój oczekiwania. Nie jest to bynajmniej nastrój któryby można było określić mianem zbiorowej histerji. Przeciwnie, jest on bardzo dalekim od wszelkiej histerji. Cechuje go, że tak powiem, pewne dostojeństwo rzeczy nadludzkich Kiedy w pewnej chwili dzieci gwałtownie przerywają modlitwę i jednocześnie padają na kolana, następuje cisza tak wielka, że ma się wrażenie, iż słychać w ciemnościach oddech wielu tysięcy piersi i bicie wielu tysięcy serc ludzkich. Gdy pewnego wieczoru dwoje z pośród dzieci głośno i wyraźnie zapytało kogoś, kogo nikt poza niemi nie widział: „Powiedz nam kim jesteś?" (Ditesnous qui vous êtes?) w ciszy nie słychać było nawet oddechów. Był to moment, którego nie sposób zapomnieć, jeśli się go raz przeżyło.

Cudowne zjawisko opisują wszystkie dzieci jednakowo. Po każdej wizji, która przeciętnie trwa od pięciu do siedmiu minut, dzieci natychmiast są odprowadzane, każde z osobna, do budynku szkolnego zakonnic, gdzie badane są przez lekarzy-specjalistów, psychjatrów, neurologów i innych. Zarówno opisy zjawiska, jak i wymawiane przezeń rzekomo słowa, zgadzają się w zupełności. Czasem tylko zachodzi wypadek, że dwoje dzieci słyszy wszystkie słowa, reszta zaś widzi tylko „poruszające się wargi Matki Boskiej". Ale nie było jeszcze wypadku, aby została stwierdzona niezgodność w ich poszczególnych zeznaniach.

Według słów dzieci Matka Boska ma na sobie białą szatę i białą zasłonę, zakrywającą Jej włosy. Niebieski pas przecina białość sukni. Z prawej ręki zwiesza się różaniec. Dzieci z zachwytem opowiadają o cudownym uśmiechu zjawiska, oraz o złocistych promieniach, okalających jego głowę. Niepodobieństwem jest w danym wypadku wątpić o szczerości tych dzieci, ani też posądzać je o hipokryzję. Wysłannik „Courrier de Genève", który osobiście rozmawiał z całą piątką natychmiast po ich wizji, tak pisze o nich: „Sam jestem ojcem rodziny i znam się na psychice dziecinnej. Otóż w rozmowie mej z temi dziećmi stwierdziłem z całą pewnością iż nie zachodzi tu żaden wypadek mistyfikacji. Są to najnormalniejsze w świecie istoty. Nie posiadają ani cienia hipokryzji lub złych intencyj. W zeznaniach ich uderza przedewszystkiem spokój i pewność".

Jeśli chodzi o stawiany przez niektórych zarzut, jakoby dzieci te były wychowywane w duchu ascetyczno-mistycznym, który wyrobił w nich pewną hipnozę myśli, to zarzut ten jest bez właściwych podstaw, bowiem dwoje z pośród tych dzieci (Fernande i Albert Voisin) nie uczęszczało nawet nigdy do szkół katolickich lecz do szkół rządowych.

Pewien lekarz z Beauraing, dr. Mastriaux, pragnąc obalić wszelkie wątpliwości, zarówno swoje, jak i innych, co do imaginowania przez dzieci zjawiska Matki Boskiej, nietylko, że specjalnie jasno iluminował całą grotę, ale nawet któregoś wieczoru nastawił na dzieci specjalnie silne reflektory elektryczne, chcąc je tem światłem spłoszyć.

Ani iluminowanie groty, ani reflektory w niczem nie przeszkodziły zwykłemu zjawisku, co zostało stwierdzonem przez licznych lekarzy oraz wiarogodnych świadków.

Historja „cudów" w Beauraing jest tematem wielu rozmów. Każdy pyta: „Czy wierzyć, czy nie wierzyć?" i „Co mamy o tem sądzić?"

Stosownie do słów arcybiskupa Namur, Mgr. Heylen, my, katolicy, mamy przedewszystkiem: — czekać. Sprawy tej nie można traktować ani ze zbyt wielkim entuzjazmem, ani z lekceważeniem lub pogardą. Wiele detali świadczy o prawdziwości fenomenu tego zjawiska. Kościół jednakowoż, jak zwykle w podobnych wypadkach, zajmuje narazie stanowisko wyczekujące Nie należy się temu dziwić. Dopiero po długiem i drobiazgowem badaniu całej sprawy można się spodziewać jakiejś decyzji. Wystarczy przypomnieć sobie historję Lourdes. Pomimo domagania się wiernych, biskup Laurence po czterech latach badań dopiero zdecydował się ogłosić (1862 r.) swoje własne orzeczenie o istotności cudu, widzianego przez Bernadettę.

Dziś musi również upłynąć dłuższy okres czasu, zanim oficjalnie uznany zostanie „Cud Najświętszej Marji Panny z Beauraing". Jeśli nawet najrozmaitsi niewierzący i sceptycy, jeśli nawet tak wielkie powagi świata naukowego, jak doktór filozofji Sorbony, oraz liczni lekarze niekatolicy odrzucają z całem przekonaniem możliwość symulacji lub hipnozy, należy przypuszczać iż badania całej sprawy w Beauraing zostaną uwieńczone pomyślnem zakończeniem i że zakończenie to, stwierdzające cud pojawienia się dzieciom belgijskim Matki Boskiej, przysporzy jeszcze więcej chwały Kościołowi.

Żyjemy dzisiaj w wieku specjalnej łaski Boskiej, w wieku obfitującym w cudowne zjawiska, jak Lourdes, Lisieux, Konnersreuth. To też mimowoli przychodzą na myśl słowa proroka Joëla:

„Rozciągnę ducha mego na każde ciało, wasi synowie i wasze córki będą prorokować, starcy wasi będą mieli widzenia, wasi młodzieńcy — wizje". (Joël II. 28).

Z. Ł.

TROCHĘ ZASTANOWIENIA

Gdy mowa o sprawie palenia tytoniu, przymykamy przeważnie wstydliwie oczy, by nas nie posądzono o propagowanie tego nałogu.

Jest kwestją lekarzy wieść spory na temat szkodliwości nikotyny. I nie o tem mówić pragniemy. Każdy obywatel wie z pewnością o tem, choć może rzadko nad tem się zastanawia, że Skarb Państwa ciągnie ogromny zysk z wyrobu i sprzedaży wyrobów tytoniowych, objętych u nas monopolem państwowym. Wystarczy wskazać, że obrót roczny przedsiębiorstwa tego wynosi około 650 miljonów złotych. Czysty dochód na rzecz Skarbu w preliminarzu na rok budżetowy 1933/34 wynosi 350 miljonów złotych. Stanowi to największą dochodową pozycję w budżecie Państwa, bo większą nawet od dochodu płynącego z podatków. Rozumie się, że nie można obojętnie traktować, zwłaszcza w okresie kryzysu gospodarczego, jaki przeżywamy, tak ważnej pozycji dochodowej. Nie będzie tedy przesadą, jeśli stwierdzimy, że wszelkie działania na szkodę monopolu tytoniowego są działaniami na szkodę skarbu, w którego obronie mamy prawo i obowiązek występować.

Nie jest to bynajmniej równoznaczne z zalecaniem palenia. Natomiast oznacza ono potrzebę zwalczania przemytu, nielegalnej uprawy tytoniu, nielegalnego wyrobu papierosów i t. d.

Ostatnio byliśmy świadkami na terenie Małopolski Wschodniej szerokiej akcij agitacyjnej, włącznie do zaprzysięgania całych wsi, przeciw paleniu. Mówimy o tem dla przykładu tylko, gdyż, jak słychać, akcja ta już ustała. Charakterystyczne jest, że propagandę przeciw paleniu podjęto jako protest polityczny w szeregach nacjonalistów ukraińskich. Inicjatorzy tej akcji dobrze widać rozumieli, że udana akcja taka wpłynęćby mogła na poważne zmniejszenie dochodów skarbu i podważyć budżet państwowy. I to miano na celu, a nie sprawę zdrowotności.

Jeśli uprzytomnimy sobie tę prawdę, ze spokojnem sumieniem możemy walczyć z podobnem szkodliwem zjawiskiem, zarówno w interesie skarbu państwa, jak i dobrobytu obywateli. Poza czystym dochodem na rzecz skarbu, odciążającym w dużym stopniu obywatela od większych podatków, które musiałyby być nałożone, gdyby skarb nie miał dochodów z tego źródła, — monopol tytoniowy zatrudnia tysiące robotników i urzędników, daje rolnikowi możność prowadzenia rentownej uprawy, zatrudnia inne przemysły, jak papierniczy i maszynowy i t. p.

Miljony ludzi pali, pali dzisiaj olbrzymia większość społeczeństwa. To jest fakt, którego ukrywanie nie ma sensu. Należy tedy wskazywać wyraźnie obywatelom, czego w tej dziedzinie nie wolno robić i jak uchronić państwo od nadużyć w postaci nielegalnej konkurencji z monopolem lub nawet propagandy przeciwtytoniowej, która ma cele polityczne, a nie zdrowotne. To — warte zastanowienia, jeśli stwierdzimy jaką pozycję w budżecie państwa stanowi dochód z monopolu tytoniowego.

M. B.

(Dokończenie, Obcy krwią...).

Moskale, wycofując się ku wschodowi, ewakuowali dzwony z kościołów i cerkwi we właściwy sobie chaotyczny sposób. Wywożono je w głąb Rosji i porzucano na różnych stacjach, nie prowadząc jakichbądź rejestrów.

Ks. Żyskar w 1916 r. zjawia się w Moskwie i, wszedłszy w kontakt z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami, podejmuje inicjatywę rejestrowania dzwonów na terenie całej Rosji. Działa, samodzielnie zdobywając odczytami pieniądze na swą wyprawę [4]), objeżdża stacje i stacyjki, zwiedza magazyny kolejowe i już w 1917 roku pozyskuje dokumenty urzędowe, odciski charakterystycznych rzeźb i fotografje przeszło pięciu tysięcy dzwonów.

W końcu tegoż 1917 r. poznaje się i zaprzyjaźnia z Włodzimierzem Dybczyńskim, ówczesnym prezesem Rady Związków Wojskowych Polaków w Rosji. Ten ostatni podjął na wielką skalę ogromadzanie i obronę dzieł sztuki, pamiątek historycznych i wogóle majątku polskiego w Rosji. W czasie szalejącej rewolucji Dybczyński i ks. Żyskar bronią skarbów narodowych, jako faktyczni kierownicy Tow. Opieki nad zabytkami polskiemi w Rosji, i znów ks. Żyskar razem z Dybczyńskim (wyprawa do Homla i ocalenie pomnika ks. Józefa Poniatowskiego) lub oddzielnie, odbywa o chłodzie i głodzie dalekie podróże wśród wielorakich niebezpieczeństw i rejestruje dzwony.

Rejestry te i dokumenty pozwalają potem Włodzimierzowi Dybczyńskiemu przy zawarciu Traktatu Ryskiego w 1920 r. uzyskać dla Polski zwrot przeszło dziesięciu tysięcy dzwonów, zdawało się już straconych, a jednak dziś, na terenie b. zaboru rosyjskiego brzmiących hymnem chwały w świątyniach Pańskich.

Zasługa ks. Żyskara!

Lecz, niestety, on sam już nie usłyszał pieśni ocalonych dzwonów.

Głód, zimno, pustka i tyfus plamisty panowały wszechwładnie w Moskwie zimą 1918—19 r. Epidemja nie szczędziła tych zwłaszcza, którzy, jak ks. Żyskar, po chrześcijańsku nawiedzali i ratowali chorych.

Ks. Fryderyk-Józefat Żyskar zaraził się tyfusem i po 10 dniach cierpień zmarł w mieszkaniu i na rękach Włodzimierza Dybczyńskiego 25 lutego 1919 r. Pochowany został na cmentarzu katolickim w Moskwie.

Posądzano go o majątek, a po nim zostało ledwie parę bezwartościowych „kierenek“ i stara wytarta sutanna... Pozostały zato zasługi, o których powinny pamiętać nasze dzieje.

Niezależnie od duchowych wartości, duże wrażenie wywierała już sama postać księdza Żyskara, mimo, iż chromał na nogę, odmrożoną na Syberji. Wysoki, szczupły, o pociągłej twarzy, bujnej czuprynie i bystrem spojrzeniu dużych ciemnych oczów, ujawniał zewnętrznie swe żywe zainteresowanie każdą pozytywną sprawą przy jednoczesnem wyrazie głębokiej tęsknoty do wypełniających duszę jego wielkich ideałów.

Takim był bohaterski działacz ks. Fryderyk-Józefat Żyskar.

Jan Szczepkowski.

[4]) X. R. „Kiedy dzwony biją”, artykuł w „Rzeczypospolitej” Nr. 305 i 306 z 1931 r.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Synu, oddaj na zawsze serce twoje Panu, a nie bój się sądów ludzkich, kiedy sumienie twoje świadczy żeś pobożny i niewinny.

Znosić sądy ludzkie, dobrą i błogosławioną jest rzeczą i nie ciężką sercu pokornemu, ufającemu więcej Bogu jak sobie.

Wielu wiele mówi, i dlatego mało wierzyć należy. Wszystkim też zadość uczynić nie jest podobna.

A chociaż św. Paweł starał się wszystkim w Panu upodobać i wszystkim stał się wszystko; ale u niego to było najmniejsza, bo był sądzony od ludzi, albo od dnia ludzkiego. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Tomasz à Kempis.

POGODA DUCHA

Mało mam wogóle zazdrości w sercu. Mogę czasem komuś zazdrościć talentu, rozumu, godziwej sławy. Materjalnego dobra nie zazdrościłam nigdy nikomu. A jestem zdania, że każdy, choćby z najmniejszym zasobem intelektualnym, byle chciał i coś kochał, a wszystko, co do niego należy spełniał rzetelnie, może służyć użytecznie swemu krajowi i nie kalać zazdrością swej wewnętrznej istoty.

A jednak jest coś, czego zazdrościłam ludziom na świecie zawsze, stale.

Zazdrościłam dawniej wolnym narodom... ich młodzieży.

Ile razy byłam zagranicą, kamieniem spadał mi na duszę widok tych chłopców, którzy mają świetnie zorganizowane tereny pracy, którzy się uczą, studjują, ale jednocześnie: gimnastykują, fechtują, uprawiają sporty, organizują wycieczki, figlują, śmieją się. Których pieśń wolna leci w przestrzeń swobodną, którzy nie znają zda się troski. Cieszą się młodością i życiem.

I wtedy zawsze stawał mi w pamięci mistrzowski rysunek Antoniego Kamińskiego: *student*.

Gdybym na antypodach się znalazła i spojrzała w oczy tej głowy chłopięcej, to odgadłabym, że to był nasz polski młodzieniec. Tyle melancholji w jego oczach ile na nią materjału w życiu, tyle smutku ile warunków do tego — w egzystencji, a tyle siły woli ile jej trzeba do przetrwania.

Było więc dużo w tych oczach. Była w nich dusza. Niebyło tylko owej beztroskiej młodości, która jest jedna, która mija i nie wraca, aby wspomnieniem rozpromienić ciężką nieraz dolę wieku dojrzałego.

Tej młodości niebywało nietylko na rysunku artysty. Niebywało jej w życiu naszej młodzieży.

Dziś musi i powinno być inaczej.

— Komu tam do radości — powie mi pesymista.

A ja na to odpowiem: wszystkim.

Wszyscy musimy się wzajem krzepić. Wszyscy wierzyć, wszyscy trwać w rozumnym przeświadczeniu lepszego jutra, do którego zdwojona praca nas wiedzie. I wszyscy pogodą czoła dodawać winni sobie wzajem ducha w najcięższych choćby do przetrwania chwilach.

Niech dzieci mają zrobiony plan spędzenia wolnego czasu. Niech się nie kręcą po udeptanych ścieżkach ulicy, czy miejskiego ogrodu. Niech idą w pole pod dobrze obmyśloną opieką, lub, jeśli starsze, w dobrze dobranym towarzystwie. Niech myśl ich wyjdzie poza kres codzienności z jej drobną troską. Niech tam zobaczą świat szeroki i przestrzeń i dużo nieba i usłyszą głos natury, i zobaczą dzieło Stwórcy, i zapłoną wdzięcznością dla Pana wszechstworzenia. A gdy wrócą do domu rzeźkie, niech matka z uśmiechem je wita i razem wszyscy w tym domu, który jest zawsze ważną ostoją, niech wierzą, że świat i życie jest do wzięcia, a do tych zdobyczy jedyną bronią *moc ducha*, która tylko w pogodzie i równowadze dojrzewa.

To też dziś, kiedy mamy wolność, kiedy naszego skauta nic nie wstrzymuje do wycieczek, kiedy poznajemy nasz kraj, kiedy jego piękności bez przeszkód jeździmy lądem, płyniemy wodą, lecimy powietrzem oglądać, zachwycać się nim, cenić jego bogactwa dotąd nam nie widziane, mamy tem większy obowiązek, aniżeli kiedykolwiek, stworzyć możliwie radosną atmosferę *w domu*.

L. Kotarbińska.

MAŁA TERESKA

Pan Antoni Bogusławski, ślicznie napisał. Pan Stanisław Bobiński, doskonale narysował, pp.: Gebethner i Wolff wydali, i oto razem ofiarowali dzieciom naszym piękną, zajmującą i niezbędną w domu — książeczkę.

Jedne dzieci, z rozkoszą oglądać będą rysunki, jakie w dwu barwach wyszły znakomicie a prostemi środkami stwierdziły niepospolity talent autora. Będą słuchać opowieści o tem jak to pięknie mówi p. Bogusławski: „Mała Tereska w wózeczku siedzi — znają Tereskę wszyscy sąsiedzi", a skoro tylko wyjechała i stanęła na Kanonji z wózeczkiem już do niej:

„Przyleciały wróble
z za zielonej górki.
Ominęły mamę
ćwierkają do córki".

A potem o Andrzejku, którego na wsi otoczyły gąski: „Jedna szczypnie, druga syknie, trzecia, czwarta — też to samo, to za rączkę, to za nóżkę... Aż Andrzejek krzyczy: „mamo! mamo! na ratunek"!

To znów o Jasiu i Marysi, hasających na koniku, to o kotku, to o Misiu. O Mruczku, Żabce i Brysiu, co w zaprzęgu zwijają się żwawo.

Inne dzieci słuchać będą jak im mamusia czytać będzie o Malwince, która lubi ptaszki, o Stasiu płaczącym ze strachu, żeby mu piłki kaczki nie zjadły, choć łzy mu otarła pociecha: „Nie płacz Stasiu kochany, nic się piłce nie stanie. Kaczki pójdą do rzeczki i nie zjedzą piłeczki".

Wszystkie zaś dzieci — niezawodnie będą chciały umieć na pamięć wierszyki, które się proszą, żeby je mówić, bo same idą do główek.

Panie matki znajdą w książeczce pod tytułem: „Mała Tereska" i obfity materjał do rozmowy z dziećmi i materjał nie przechodzący miary wyobraźni dziecięcej, ujęty w nadzwyczaj artystyczną formę przez poetę i artystę rysownika, który w lot chwyci pamięć dziecka jak o tem świadczy, choćby taki wierszyk jak np.: „Sroczki, przymykające czarne oczki", które „Koło płotu skaczą i czekają, czy Jadwisia da im chleba dzisiaj". „A Jadwisia, jak to ona; od okienka odwrócona kraje lalce swej szlafroczek i nie widzi głodnych sroczek. Sroczki się nie doczekały, aż się skończy szlafrok cały, i ogromnie obrażone, odleciały w inną stronę".

Więc, na dziś, polecamy naszym Szanownym Czytelniczkom „Małą Tereskę", książeczkę pełną znajomości zainteresowań dziecięcych i ukochania dziatwy, zanim będziemy mogli polecić wydanie bajeczek i wierszyków, jakiemi nas darzy p. Rostafińska-Choynowska w swym „Kąciku dla dzieci".

L. K.

BALKONY JAKO OZDOBA DOMU I MIASTA

Nic brzydszego, jak przyczepione do wielkich ścian frontowych domów miejskich puste balkony.

I nic piękniejszego, jeżeli z nich jak z rogu obfitości wylewa się barwne kwiecie i szarzyznę murów napełnia bujnem życiem przyrody.

Kryzys — powiecie mi łaskawe panie, przygnębienie ogólne, brak! a ja Wam o kwiatach piszę.

A kiedyż to właśnie, jeśli nie wśród najcięższych chwil należy myśleć o tem, żeby je jakoś rozjaśnić i lżejszemi do zniesienia uczynić.

Parę doniczek z ziarnkami fasoli, która bujną zielenią otoczy żelazną barjerkę, ziarenek włożonych w ziemię w maju. Kilka doniczek z flancami petunji, nasturcji czy pelargonji i już balkon ożywa, już dziecko się nim zainteresuje, już byle podlać, opieką otoczyć — to przyniesie dla domu rozrywkę, dla myśli odpocznienie a dla miasta ozdobę.

Świeżo otworzony „Zakład Ogrodniczy" przy ulicy Wawelskiej 15, obok „Instytutu Radowego", tanio dostarczy najwytworniejszych gatunków flancy jeśli się je zamówi, choćby przez telefon Nr. 9 37.38, to odeśle pod wskazany adres. I byle tylko dużo dobrych chęci, to bez wielkiego kosztu przysporzy się miłych chwil dla domowników, co przecież jest zawsze celem każdej starannej pani domu. Trochę przyrody — to dużo myśli o jej Twórcy i dużo Bożego tchnienia.

M.

MORZE

Oddział: „Sekcja Kobiet" przy L. M. i K. w Warszawie ufundowała stypendjum dla jednego ucznia Szkoły Morskiej w Gdyni. Gdyby kobiety chciały dobrze zrozumieć ważność sprawy, której służy „Sekcja Kobiet", liczba naszych członkiń, rosłaby szybciej aniżeli w tej chwili.

Jesteśmy pewne, że wszystkie należące i gorliwie pracujące nasze obecne członkinie, dziesięciokrotnie z biegiem roku powiększą zastępy chętnych służebnic tej sprawy, która dziś jest jednem z najważniejszych wysiłków narodu.

Macierz Szkolna w Gdańsku otwiera 14-tą ochronkę polską. Apeluje też do składania ofiar na konto P. K. O. 170..010 w Warszawie. Trudno lepiej lokować grosz ofiarny. Prosimy też nasze łaskawe Czytelniczki o, choćby najdrobniejsze grosze na konto powierzone naszej pamięci.

10.000 dolarów dla Państwowej Szkoły Morskiej ofiarowali pp.: Stanisława z Brzozowskich i Jan Żółtowscy. Oby ten wspaniały dar znalazł naśladowców.

„Sławomir Czerwiński", tak nazwany jest statek o pojemności 2.450 ton, który jest już w posiadaniu marynarki wojennej i w najbliższym czasie zostanie spuszczony na wodę. Jest on dziełem Komitetu, który zorganizował się pod hasłem: „Dar Szkoły Polskiej" i mrówczą pracą, przy sprzedaży mareczek 5-cio i 10-cio groszowych, dokonał pięknego dzieła. — Skład Komitetu stanowią pp.: dr. S. Sumiński, E. Łoziński, W. Topoliński, H. Czerwińska, Radwański, W. Dutkiewiczówna, M. Socha i W. Rogolczyk. Komitetowi winszować i życzyć należy dalszej pracy.

Oddział L. M. i K. w Lublinie, rozwija się niesłychanie pomyślnie. Na terenie województwa powstały 33 oddziały. Członków liczą 4.000 zwyczajnych i 8.000 wspierających. Na walnem zebraniu delegatów oddziałów z terenu woj. lubelskiego uchwalono stypendjum dla ucznia szkoły morskiej, pochodzącego z woj. lubelskiego, oraz zorganizowanie wielkiej manifestacji „święta morza".

M.

MODA ŁADNA I ŁATWA

Trudno o piękniejszą i łatwiejszą do przystosowania wszelkich środków modę, jak ta, na którą patrzymy. Wszystko co się nosi można przerobić, odświeżać zmianę bluzek, żakiecików krótkich różnej barwy. Narzucaniem pelerynek dowolnych wymiarów i fasonów. Słowem, swobodne fałdziste spódniczki z lżejszych materjałów równie modne, jak obcisłe sportowe z grubszych. Płaszcze luźne lub paskiem przecięte. Kolory dyskretne, choć nawet zielone i czerwone w różnych tonach, ale harmonijnych. Kapelusiki małe, coraz mniejsze, pewno już, w sekrecie,

robią się gdzieś wielkie, bo zawsze tak nadzwyczajności jedne płoszą inne.

Całość ubrania jednak, smak Warszawianek, stwotzy niezawodnie estetycznie, tem więcej, że i kolory popielaty i we wszystkich odcieniach od bronzowego do jasnego bège — są bardzo modne.

Buciki lekkie, na niewysokich obcaskach, figlarnie wycięte, niby z tasiemeczek związane, są ładne. Praktycznych ciżemek też nie brak. Płótno, hafty ludowe, wykończają suknie płócienne, są ostatnim wyrazem szyku. Warte naśladowania, nietylko w stolicy.

M.

HAFTY NA SUKNIACH LETNICH

Wokoło rozlega się już odgłos wiosny, a więc i my wprowadźmy wiosnę i nowość w dziale robót ręcznych i przez okres letni podawać będziemy minjaturowe modele bluzek, pelerynek, przybrania sukien kobiecych i dziecięcych. Nie odstępujemy jednak od zasady, by haft na sukni naszej wzorował się na motywach ludowych, czerpanych z tej przebogatej skarbnicy.

Kobiece pisma paryskie nawołują do zdobienia haftem strojów naszych twierdząc, że moda ta wpływa dodatnio na usposobienie ludzi, ożywia nastrój i pobudza do czynu. Stosują więc haft na lekkich batystowych kołnierzach i pelerynkach, rękawkach i bolerkach. Nie zapomniano również o starszych paniach, którym moda przygotowała wdzięczne żaboty i krawatki, luźne żakiety i narzutki zdobione haftem czarnym, popielatym z liljowym oraz bronzowym.

Sukienki dziecinne zarzucone są drobnemi kwiatkami, paski symetrycznie haftowane zdobią dół sukienki oraz imitują bolerko.

Bardzo modne mają być w lecie białe batystowe rękawki haftowane w drobne motywy, stosowane do sukien z kolorowego płótna. Przy kołnierzu lub pasku taka sama haftowana kokarda.

Musimy jednak uważać, ażeby dobierać haft do materjału, by grubym haftem nie obciążać lekkiego batystu, lub odwrotnie, by na sztywnym, pikowym kołnierzyku nie umieścić subtelnych, drobnych szczegółów.

W naszych wzorach ludowych posiadamy takie mnóstwo odmian, taką gamę od najdelikatniejszych litewskich, czy krakowskich, aż do szerokich, gęstych wzorów huculskich, że możemy dobierać w nieskończoność.

Na fotografji podajemy naszym czytelniczkom ciekawy wzór z Oleszowa w województwie Stanisławowskiem.





Na wzorze tym widzimy liczne szczegóły, dające się zastosować na batystowych kołnierzykach, gdyż stosownie do układu i wymiarów możemy wzór ten rozłożyć na grupy.

Naprzykład na szerokim wyłogu kołnierza możemy umieścić grupę szczytową tego wzoru, złożoną z pawiego piórka, niezapominajek i jakiejś zapewne skabiozy, która ma środek żółty, otoczony zielonym łańcuszkiem, z pod którego wystrzelają różowe promienie, wreszcie całość obdziergana jest nitką wiśniową.

Drugą grupę może tworzyć dolna część wzoru, mająca u podstawy zielone liście, z których wyrastają kłosy.

Kłosy te bywają wyszywane w kilku odmianach, a więc wzdłuż zielonej stebnówki umieszczamy oczka takie, jak przy ściegu łańcuszkowym w kolorze niebieskim, zaś wąsy, które otaczają ziarno dajemy w kolorze żółtym. Inny kłos na wzorze jest wykonany w ten sposób, że ziarno fioletowe otaczają białe wąsy. Potrójne listki zielone, wyszyte ściegiem płaskim, są obwiedzione żółtą stebnówką.

Wzór ten wyszyty był na czarnej aksamitnej kamizelce męskiej przez utalentowaną hafciarkę wiejską w Oleszowie koło Tłumacza. Lud w Oleszowie zachował swój bogato wyszywany strój. Kobiety młode wyszywają szerokie na 10 cm. wzory czarno-czerwone, białe lub niebieskie, starsze zaś kobiety noszą tylko białe lub czarne wyszycia.

W haftach tych zachowały się nazwy ściegów i motywów. Jest więc ścieg „nizany", polegający na wprowadzeniu kolorowej nitki pomiędzy osnowę i wątek płótna. Bardzo często ornament tworzy białe płótno, całe zaś tło zasnute jest czarną nicią. Dalej używany bywa ornament powstający z maleńkich otworków ob-

Nasze zdrowie a czosnek.

Mało kto wie, że czosnek znany już był jako lek w czasach starożytnych, szczególnie w Egipcie i Grecji. Zajmuje się nim Talmud, jako środkiem dezynfekcyjnym, chroniącym przeciwko chorobom zakaźnym. Żydzi dotychczas trzymają się wiernie tego przepisu i dzięki niemu cieszą się naogół dobrem zdrowiem i dużym zapałem do pracy.

W wiekach średnich lecznictwo ziołowe doszło do największego rozkwitu, a ówczesna medycyna stawia czosnek na pierwszem miejscu. Słynny polski lekarz-botanik, Szymon Syrenjusz (w. XVII) podaje sam około 120 przepisów na kurację czosnkową.

Z rozwojem przemysłu chemicznego leki roślinne poszły w zapomnienie.

W ostatnich czasach, kiedy praktyka wykazała, że nie zawsze lekarstwa wytwarzane sposobem chemicznym dają odpowiednie rezultaty, zwrócono się zpowrotem do naturalnych. Szczególnie Francja i Niemcy, a więc kraje o najwyżej stojącym przemyśle chemicznym, zajęły się badaniem własności leczniczych różnych ziół a przedewszystkiem czosnku. Tacy lekarze jak prof. Roos, dr. H. Schulz, dr. M. Vlaicovitsch, dr. J. Vincent podkreślają zgodnie doskonałe wyniki otrzymane dzięki kuracji czosnkowej w leczeniu chorób przemiany materji jak reumatyzm, artretyzm skleroza. Własności te zawdzięcza czosnek głównie zawartości siarki, której zasługi w medycynie podkreśla wielu uczonych.

Dużą zaletą czosnku jest szybkość działania. Już na drugi, trzeci dzień po zażyciu pierwszych dawek odczuwa się zmianę samopoczucia, człowiek czuje się jakby odmłodzony, a bóle reumatyczne czy też artretyczne tracą na sile. Jest to szczególnie ważne dla osób pracujących, a nie mogących sobie pozwolić na dłuższą kurację.

---

rzuconych nitką i to nazywa się „rizaniem", gdyż pojedyńcze nitki w dziurce nacina hafciarka wielkim nożem lub kozikiem.

W hafcie takim są „motylki", „arbuzy", „łapki", „kożuszek" i inne nazwy utrzymujące się stale. Hafty takie zdobią rękawy koszul, kaftany zaś, oraz kamizelki męskie wyszywane bywają w rozmaite kwiaty, kłosy, liście i pawie pióra. Jest więc w czem wybierać i zdobić w mieście suknie kobiece i dziecięce.

Marja Stefkowa.

NOWA PLACÓWKA KULTURALNA

Kilka miesięcy temu został stworzony przy ul. Nowy Zjazd 1 Instytut Czystości, który postawił sobie za zadanie szerzenie czystości i higjeny.

Zdawałoby się, że, jak to zwykle u nas bywa, zapał inicjatorów z braku zainteresowania po krótkim czasie ostygnie. Stało się wręcz przeciwnie. Hasło „Czystość to zdrowie" znalazło oddźwięk w najszerszych warstwach publiczności, która chętnie korzysta z rad oraz pokazów urządzanych w Instytucie.

Akcja ta spotkała się też z wielkiem zrozumieniem kół wychowawczych, stowarzyszeń kobiecych i gospodarczych, które gremjalnie zwiedzają Instytut Czystości.

Codziennie odbywają się od godz. 9—4 praktyczne kursy nauczania nowoczesnego prania, dostępne dla wszystkich pań oraz pomocnic domowych. Każda z pań może przynieść drobną sztukę bielizny, którą sama pod kierownictwem instruktorki będzie mogła wyprać.

Zalecamy odwiedzenie Instytutu naszym czytelniczkom. Przy wycieczkach zbiorowych zaleca się poprzednio o porozumienie się z Sekretarjatem Instytutu, Warszawa, Nowy Zjazd 1. Tel. 555-40.

DOBRY OBYCZAJ

Módl się ze skupieniem. Lepiej krócej byle całą duszę wznieść do Boga, aniżeli siedząc długo podpatrywać czy uważnie modli się sąsiadka.

Cudzą własność szanuj, jak swoją.
Cudzej sławy — broń jak własnej.

Jeśli masz coś chwalić — chwal głośno. Masz ganić — lepiej milcz. Czasem nieoględnem słowem zrobi się tyle krzywdy, że i życia nie starczy, aby ją naprawić.

Plotki strzeż się jak ognia. Cierpiałaś pewno nieraz przez tę swawolnicę. Ustrzeż od cierpień innych i trzymaj język za zębami. A na wytrwanie w tej cnocie: Szczęść Boże.

LUŹNE MYŚLI

Ten tylko pieniądz lekko wydaje, kto go lekko zarabia.

A że uczciwy człowiek, najczęściej dorabia się grosza w znoju i trudzie, więc powinien umieć grosz ten należycie szanować.

Dbaj o męża, dzieci, dom, rodzinę. Ale pamiętaj, że cała Polska to nasz kraj umiłowany, że wszystko w nim nasze, że dokoła — swoi. Znajdź w sercu umiłowanie dla wszystkich i wszystkiego, a przyczynisz się do wzrostu ogólnego dobra Rzeczypospolitej.

L. K.

KĄCIK DLA DZIECI

O MARYSI LEŚNICZANCE.

Marysia mieszkała w lesie, bo jej tatuś był leśniczym. Szum drzew usypiał ją wieczorem, a rankiem budził wesoły świegot ptaszków. Pewnego pięknego wiosennego dnia poszła szukać konwalijek. Goniła motylki, przekomarzała się z wilgą i ani się spostrzegła, jak się słonko zniżyło ku zachodowi i ostatnie czerwone blaski słało na dobranoc ziemi. Pora wracać. Rozejrzała się Marysia, w którą stronę iść. Jakoś obco dokoła. Sama nie wie, gdzie się znajduje. Co robić, załamała rączki i smutnie duma.

— Ano spróbuję iść przed siebie, póki jeszcze jasno, może mnie Pan Bóg wyprowadzi.

Przeżegnała się i iść przed siebie zaczyna. Wtem pod krzakiem coś zaszemrało. Widzi Marysia czarne świecące oczy, groźne wąsy i długie uszy z pomiędzy liści. Przestraszyła się okrutnie co to za zwierz, więc składa rączki i prosi drżącym głosikiem: — Łaskawy panie, nie zjedz mnie, boby mamusia moja bardzo płakała.

Zając, bo to on był właśnie, przestraszył się Marysi i miał zamiar czmychnąć, ale usłyszawszy jej słowa, nabrał odwagi i nawet bardzo mu to pochlebiało, że ktoś się go boi. Więc stanął pięknie słupka, łapką pogładził wąsy i tak powiada:

— Ja ci krzywdy nie zrobię, nie bój się mnie dziewczynko. Ale co też jejmościanka robi sama w lesie o tej porze? — Jestem Marysia leśniczanka, konwalijki zbierałam w lesie i teraz nie mogę trafić do domu.

— A ja się zwę Zając-Strachajło, bo tak groźnie wyglądam, że strach w każdym budzę. Niech się waćpanna nie frasuje — rycerska to rzecz bronić słabych. Obronię i do domu zawiodę! — i poszli. Co gałązka trzaśnie, to zając uszu nadstawia, a Marysię uspakaja: — Nic się nie bój, ja pilnie słucham i ochronię cię! — Ledwo skończył mówić, coś im z pod nóg skoczy.

— Ojej! krzyknie zając — i już uciekać zamierza, ale opamiętał się w porę i na Marysię zerka. Marysia widząc przestrach zająca, sama już buzię w podkówkę skrzywiła, choć bać się nie miała czego, bo z pod nóg im skoczyła wielka żaba! Siadła, dyszy i oczyska wielkie wytrzeszcza. Zając wąsa łapką gładzi i choć głos drży mu nieco, uspakaja Marysię: — Nie płaczże waćpanna, toć to kuma moja dobra Żaba-Skoczka!

— A chciałeś uciekać — roześmiała się Marysia, ocierając oczy. — Ja uciekać! Ja rycerz Strachajło. Zatrwożyłem się tylko o twe bezpieczeństwo i chciałem zbadać okolicę. — Dwornie żabce się skłoni i grzecznie spyta: — Mościa skoczko dobrodziejko, daleko to jeszcze do leśniczówki, bo ta panna pod moją opiekę się oddała i do dom ją wiodę? — Marysia też żabie ładnie dygnęła, a ta kwaknie w odpowiedzi:

— Kwa, kwa, kwa! Dzięsięć żabich skoków wprost, trzy na lewo, pięć na prawo, jeszcze siedem prosto i już stawek mój. — Bóg ci zapłać, kumciu! — Kwa, kwa, kwa! Pójdę z wami, bo to i moja droga. — Od stawku to już i sama do domu trafię, cieszy się Marysia. Zaprowadziła ich pani Skoczka nad brzeg stawu i kwaknąwszy na pożegnanie do wody skoczyła. W parę minut potem ujrzeli domek Marysi.

— Mój zajączku chodźże ze mną, niech cię kapustką uczęstuję w podzięce za twą rycerską opiekę. — Zajączek stanął słupka, kręci głową. Hau, hau — ozwało się nagle wesołe szczekanie Brysia, który poznawszy swą panią, biegł ją powitać. A rycerz Strachajło jak nie da susa w krzaki, zabielił się w oczach Marysi tylko jego ogonek i doleciały ją słowa: — Jejmościanko droga, ja jestem skromny i podziękowań nie lubię.

H. Rostafińska-Choynowska.

ZADANIA DO NAGRODY.

1) Kto najlepiej odpisze na pytanie: **„Dlaczego powinniśmy kochać polskie morze"?** — tego odpowiedź będzie wydrukowana w „Kąciku" — prócz tego Redakcja przeznacza dla dobrych odpowiedzi kilka nagród książkowych.

2) Dla czytelników mniejszych: „Czego nie posiada Bydgoszcz, Lwów, Łuck, Wilno, a co ma Gdynia, Katowice, Kraków Poznań, Warszawa"? (Przypatrzcie się dobrze jak się pisze nazwy tych miast). Za najprędzej nadesłane rozwiązanie Redakcja przeznacza nagrody książkowe, 2 dla młodzieży z Warszawy i 2 z prowincji.

Odpowiedzi z podaniem lat piszącego nadsyłać pod adresem: H. Rostafińska-Choynowska — Warszawa, Hoża 50 m. 16.

H. R. Ch.

SŁOWICZEK.

Spać się ułożyły ptaszęta w gniazdeczku,
Pisklęta skrzydełkiem otula mateczka —
Księżyc wszedł wysoko, cisza wielka w gaju,
Wtem ktoś śpiewać pocznie o wiośnie i maju.
Ile trosk radości ma ptaszek o wiośnie —
Hej! to słowik śpiewa, zawodzi rozgłośnie.
Dole i niedole ptasiego serduszka
W słowikowem graniu płyną w wasze uszka.

H. R. Ch.

A JA WIEM...

A ja wiem, a ja wiem
Co to morze szumi,
Bo kto morze kocha
Sercem go rozumie.
Mruczy fala modra,
Gdy do brzegu leci:
Na polskiem wybrzeżu
Witam polskie dzieci.

H. R. Ch.

Wydawcy: Stow. Mis. Księży Pallotynów. Redaktor: Józef Czarnecki.
Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

DRUGI KONKURS KWARTALNY

(Ciąg dalszy)

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie *trzytygodniowym* (licząc od daty otrzymania numeru).

6. LOGOGRYF (5 pkt.)

To, co we ś r o d k u tutaj`znajdziecie,
To takie *czwarte*, takie kochane,
A dla nas *szóste* na całym świecie,
Chociaż *dziewiąte*, chociaż wezbrane!

Ten *jedenasty*, który go strzeże,
Siedem drugiego w sobie posiada,
Bo to *dziesiąty* mocny w swej wierze,
Kto go *dwanaście* chce — temu biada!

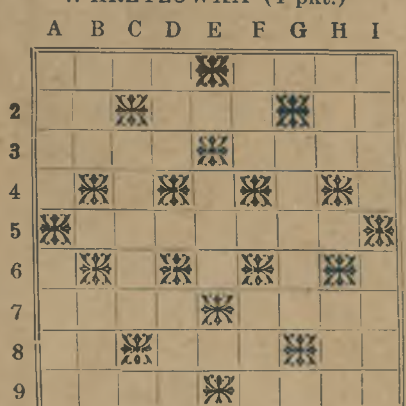
Naprózno *ósmy* patrzy w tą stronę
Z zawiścią *w piątem*, z chmurą na czole,
Nie będzie ono jemu zwrócone!
Nie wejdziesz, bratku, na naszą rolę,

Na której kwiatek *trzeci* rozkwita,
Na której *pierwszy:* miód sławny słynie.
Zachłanność twoja będzie pobita,
Gdy ci zdaleka pokażem Gdynię!

Ze sylab: *ba — dejść — ko — koj — ku — ku — le — miec — mil — na — na — na — naj — ne — nie — nie — ny — o — po — pol — pój — ro — ród — spo — sze — sze — szu — u — wie* należy złożyć wyrazy składające się na logogryf. Środkowe litery tych wyrazów, odczytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

„Maciej z Pomorza".

7. KRZYŻÓWKA (4 pkt.)



Znaczenie wyrazów:

P o z i o m o:

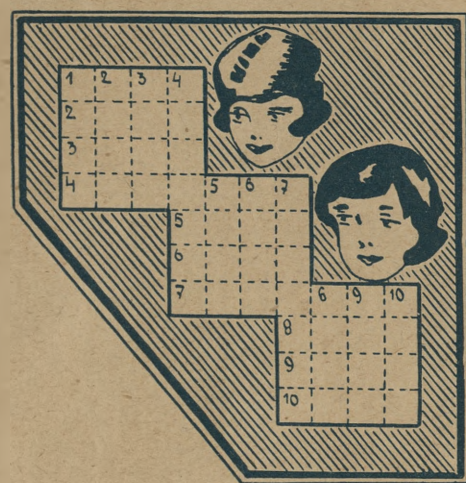
1 A — Rodzaj ponczu.
1 F — Drut do przepychania fajki.
2 A — Nuta.
2 D — Wulkan na wyspie Mindanao.
2 H — Rzeka na Łotwie.
3 A — Miara angielska.
3 F — Kawał drzewa (kłoda.)
5 B — Piekło.
7 A — Cienka tkanina przeźroczysta.
7 F — Miejsce urodzajne na pustyni.
8 A — Miara powierzchni.
8 D — Naród.
8 H — Karta do gry.
9 A — Skaleczenie.
9 F — Imię żeńskie.

P i o n o w o:

A 1 — Nazwa herbu.
A 6 — Gat. kleistego wodorostu morskiego.
B 1 — Matka Zeusa.
B 7 — Ptak egzotyczny.
C 3 — Przedmiot.
D 1 — Płaz.
D 7 — Rodzaj głosu.
E 4 — Stolica Marokka.
F 1 — Przystań sztuczna.
F 7 — Utwór literacki.
G 3 — Przyrząd do rysowania.
H 1 — Bożek chiński.
H 7 — Przyjaciel Mickiewicza.
I 1 — Mieszkaniec równin polskich.
I 6 — Schowek na pieniądze.

A. Sawicki, czł. Kl. Sz.

8. SCHODY MAGICZNE (4 pkt.)



W kratkach należy wstawić litery, aby powstały wyrazy o podanych znaczeniach, czytające się poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1. Jednostka wagi.
2. Stolica europejska.
3. Półszlachetny kamień.
4. Rodz. dużej poduszki włosieniowej.
5. Rozpadlina.
6. Staropolski tytuł.
7. Miejscowość we Włoszech (miejsce pokuty cesarza Henryka IV przed papieżem Grzegorzem VII).
8. Dawną moneta.
9. Rezultat dodawania.
10. Pierwszy człowiek.

E. Miłowski.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ IV KONKURSU KWART. 1932.

zamieszczonych w numerach październikowym, listopadowym i grudniowym „R. P.", na które złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

1. Szarada *(A. Mieczkowski)* *4*
2. Wirówka *(K. Kolaczkowa)* *4*
3. Szarada *(„Maciej z Pomorza")* *3*
4. Logogryf hist. *(N. K. Kozłowski)* *6*
5. Szarada *(St. Millerowa)* *5*
6. Rebusik *(K. Przyłuska)* *2*
7. Zgadnij co to? *(M. Waksmundzka)* *3*
8. Logogryf *(J. Bielenia)* *3*

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: 30.

1. SZARADA.

Ku — ry — ty — ba (Kurytyba).

2. WIRÓWKA:

1. Hekata. 2. Kaleka. 3. Helena. 4. Hantle. 5. Dekolt. 6. Okular. 7. Szakal. 8. Logika. 9. Goliat. 10. Łopata. 11 Import. 12. Tamiza.

3. SZARADA.

Nie oddamy Pomorza.

4. LOGOGRYF HISTOR.:

Podchorążowie. (Potocki, Orpiszewski. Dybicz, Chrzanowski, Honoratka, Ostrołęka, Radziwiłł, za mną (wsp.), Żandr, Olszynka, Wysocki, Iganie, Emilja Plater).

5. SZARADA ŚWIĄTECZNA:

Radosną nowinę bracia słuchajcie!

6. REBUSIK:

Bezrobocie.

7. ZGADNIJ CO TO?

I. *Kapusta.* — II. *Masztalerz.* — III. *Szopy.*

8. LOGOGRYF:

Festina lente. (Sofka, sfera, susza, setka, skiba, sanna, sława, salwa, sieja, sonda, sitka, scena).

Rozwiązanie p. A. Mieczkowskiego z Wilna:

Mądre to jest przysłowie,
rzekłbym nawet — święte:
„Festina lente".
Ale gdyś jest Polakiem,
lub, jeśli kto woli:
„Śpiesz się powoli!"

LISTA UCZESTNIKÓW

z podaniem ilości zdobytych punktów: „Argus" Warszawa 30, Ciechanowska K. Lublin 30, Czepiel K. Warszawa 17, Czyżewski R. Warszawa 12, Denasiewicz K. Drohobycz 30, Derzko H. Warszawa 14, Doeningowa L. Lwów 17, Herbstmanówna D. Warszawa 30, Hubartówna I. Lwów 10, Ikaniewicz B. Wołkowysk 25, Iwanek W. Siedlce 14, „Izyda" Warszawa 18, Jankowska W. Warszawa (z rysunk.) 30, Jastrzębska Z. Warszawa 30, Jodłówna S. Wilno 10, „Jur i Hala" Kresy 30, Klimczak R. Warszawa 30, Klimczakowa J. Warszawa J. Warszawa 30. Kowalska J. Warszawa 30, Kozłowska Hanka Warszawa 30, Kozłowski Cz. Warszawa, 30, Kozłowski N. K. Warszawa (z rysunk.) 30, pr. Kreyser E. Warszawa 9, Kublicka M Wilno 30, Kuźmianka N. Warszawa 12, Lemieszewska J. Warszawa 17, „Lili" Warszawa 24, Lilpop K. Warszawa (z rysunk.) 30, Łopatto J. Warszawa 30, Łukawski J. Warszawa 12, „Maryśka z Pohulanki" 30, Mieczkowski A. Wilno30, Millerowa St. Łęczno 30, Miłowski E. Poznań 30, inż. Modrzejewski J. Lublin 30, Mokrzycka H. Drohobycz 30.

(C. d. w nrze następnym).

HALLO! SZARADZIŚCI!

Niemałe zainteresowanie wzbudziła wśród szaradzistów „ROZRYWKA" (organ Klubu Szaradz.) najtańsze pismo miesięczne, poświęcone specjalnie rozrywkom umysłowym. Kwartalna prenumerata tylko 2 zł. Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, Kopernika 42-13. Konto PKO Nr. 2048. *Numer majowy, już wyszedł! Żądajcie numerów okazowych!*

SKRZYNKA POCZTOWA.

Wszystkim, którzy pod adresem naszego „Kącika rozrywkowego" nadesłali świąteczne życzenia, przesyłamy najserdeczniejsze podziękowania.

M. Sł.

ZE ŚWIATA RADJA

CZEM WINNO BYĆ RADJO W KRAJU KATOLICKIM.

RADJO!...

To jedno słowo wywiera jeszcze wpływ na człowieka XX w. W codziennem życiu współczesnych ludzi, wyraz ten stanowi jeszcze poniekąd, atrakcję. I mimo, iż radjo stało się artykułem pierwszej potrzeby, tem niemniej poczyna wyciskać na życiu dominujące piętno. Jak prasa jest rzecznikiem publicznej opinji, z drugiej strony czynnikiem tworzącym tę opinję, tak analogicznie radjo tworzy opinję przez podawanie programów swych, wprawdzie rozpostartych na szpaltach eteru jako najpopularniejszego dziennika, a z innej strony też radjo jest wyrazicielem myśli, czynów ogółu. Formując się ciągle formuje innych. I nawzajem.

Czyli musi w danym wypadku zachodzić ścisła łączność między radjo i słuchaczem jego. Mało łączność. Radjo winno uzupełniać życie jednostki, czy społeczności, winno wspólnie z człowiekiem w zgodnej harmonji współpracować w postępie. Zatem jacy słuchacze, takie radjo. Bo tutaj już, radjo jest dla słuchaczy, a nie odwrotnie. Drastyczny przykład tego mamy w Bolszewji. Nie co innego tylko radjo jest tam najpotężniejszym czynnikiem propagandowym wywrotowych haseł. Wszak przekonujemy się o tem sami namacalnie, przy naszych aparatach odbiorczych. Coprawda zjawisko wymienione nie jest anomalją, jest tylko wiernem odbiciem ducha bolszewizmu. Tymczasem konstatujemy fakt. Podobnie jest i gdzieindziej. Naprzykład we Francji radjo jest również na usługach obywateli; zresztą to samo powiedzieć trzeba o Holandji, Belgji, Kanadzie, i t. d. Inaczej bowiem, nie możnaby sobie wogóle wyobrazić istnienia radja.

Wobec tego nasuwają się myśli a propos radja w Polsce.

Ma ono za sobą kilka lat istnienia, a co za tem idzie solidnej pracy od podstaw. I trzeba przyznać z dumą, że Polskie Radjo chlubniej złożyło egzamin wobec społeczeństwa. Toć Raszyn świadczy o tem niezbicie już przed całym światem — dosłownie! Tym razem jednak chodzi nam, że się wyrażę — o treść codziennego pokarmu radjowego Polaka. Nie o zastawę, ale o pożywienie. A jak wyżej powiedziane było, takie ma być radjo, jakiego potrzebują słuchacze, odpowiednie do ich „kompleksji". Z tego punktu właśnie patrząc, wypada rzucić nieco światła na Polskie Radjo.

Któż jest odbiorcą fal Raszyna w pierwszym rzędzie? Oczywiście ci wszyscy, którzy mają aparaty odbiorcze. Idąc nawet i tą drogą musimy dojść do wniosku, że gros polskich słuchaczów stanowią katolicy. Inaczej więc, radjo wypełniając swe programy nie może zapomnieć, że ma przed sobą słuchacza, który posiada swoje credo. Rzecz zrozumiała chyba, że chcąc mieć uznanie i coraz więcej słuchaczów, musi Radjo zaspakajać potrzeby słuchacza, iść z nim ręka w rękę.

Nie można wprawdzie powiedzieć, żeby Polskie Radjo nie doceniało swej roli w katolickiej Polsce. Bynajmniej! Tylko znów i współpracy (Radjo w Bolszewji!) ze słuchaczem katolickim trudno się dopatrzeć można znaleźć najwyżej szablonową, powiedzmy od oka. Nie chcąc pesymistycznie przedstawiać rzeczy, a radością podkreślam sukcesy na tem polu stacji w Poznaniu. Częste prelekcje na tematy katolickie, wymienić choćby Braca Cezarego, transmisje uroczystości kościelnych, czy nabożeństwa, świadczą wyraźnie o dobrej woli Poznania. To samo w Katowicach; odczyty ks. dr. Kosińskiego są częstym urozmaiceniem programu niedzielnego, wiele można z nich skorzystać. Również Lwów rozwija akcję religijną, szczególnie Apostolstwo chorych, ma nawet osobną skrzynkę pocztową, występy ks. dr. Rękasa (ostatnio audycję dla chorych ks. Rękasa kierown. transmitowała i Warszawa — stycz. t. r.). I wileńskie radjowe rekolekcje wiele swego czasu korzyści przyniosły. A. Warszawa, jakoś nie przoduje? Zaledwie co kilka tygodni wykład misyjny, nie mówiąc o transmisji w każdą niedzielę i święto nabożeństwa z którejś katedry polskiej. Następnie kilka razy w roku ponadto odpowiednia audycja aktualna (Dzień Zaduszny), transmisja akademji papieskiej, albo sporadyczna transmisja z Rzymu, i tyle inn.! Gdzież tu więc mówić o usługach broadcastingu Polskiego dla ludności katolickiej? Czy niedzielne, lub świąteczne retransmisje nabożeństw wypełnią całość życia katolicyzmu w Polsce?

KONSERWACJA BATERYJ ANODOWYCH.

Na sprzedawanych w sklepach baterjach anodowych znajdują się zwykle cyfry, oznaczające kiedy baterja została wyprodukowana. Znak składa się z czterech cyfr, z których dwie pierwsze oznaczają kolejną liczbę tygodnia, drugie dwie cyfry oznaczają rok, w którym baterja została wyprodukowana. Naprzykład: jeśli na baterji zauważymy znak 1533 — to znaczy, że baterja została oddana do sprzedaży w piętnastym tygodniu 1933 roku, czyli w pierwszym tygodniu kwietnia. Kupując baterję anodową, powinniśmy zawsze sprawdzić jej datę, aby nie nabyć baterji starej. Baterje bowiem zużywają się same w ciągu mniej więcej dziewięciu miesięcy, nawet gdy nie są używane.

Najpraktyczniej jest kupować baterje o napięciu nieco wyższem niż potrzebne. W miarę zużywania możemy zwiększać napięcie, korzystając z nieużywanych dotychczas gwiazdek.

Baterje suche należy przechowywać w miejscu ciemnem, chłodnem i pozbawionem wilgoci. Od czasu do czasu należy badać napięcie baterji przy pomocy woltomierza, podczas pracy odbiornika. W razie stwierdzenia spadku napięcia należy odpowiednio poprzestawiać wtyczki bateryjne, tak, by lampy otrzymywały znowu potrzebne im napięcia. Baterja, która straciła 60 proc. początkowego napięcia, staje się niezdatną do użytku. Połączenie tej baterji szeregowo z nową baterją nie prowadzi do pożądanego celu i powoduje powstawanie przykrych trzasków w odbiornikach.

ZUŻYCIE LAMP KATODOWYCH W ODBIORNIKACH RADJOWYCH

Lampa katodowa pracuje przeciętnie około 2.000 godzin. Po tym czasie lampa traci emisję, to jest zdolność wydzielania elektronów, co powoduje, że odbiór albo staje się zniekształcony i znacznie słabszy, albo zupełnie zanika.

Lampy głośnikowe w odbiornikach bateryjnych, oraz lampy żarzone prądem zmiennym w odbiornikach sieciowych dość silnie się nagrzewają podczas pracy. Ciepłota lampy zasilanej z sieci nie powinna przekraczać 70° C. Lampy zasilane baterjami, oprócz głośnikowych, nie powinny nagrzewać się, zatem w przypadku stwierdzenia, że lampa ma podniesioną temperaturę, należy zwiększyć napięcie siatki, przez co temperatura lampy spadnie.

Zdarza się że lampy, zwłaszcza detektorowe, wydają stopniowo rosnący gwiżdżący ton przy odbiorze. Ton ten powstaje wskutek akustycznego sprzężenia z głośnikiem. Dlatego też nie należy stawiać głośnika na skrzynce odbiornika, a nawet niepożądanem jest, aby głośnik stał na tym samym stole. O ile usunięcie głośnika nie pomaga, to należy lampy wibrujące otoczyć elastyczną powłoką, np. z gąbki gumowej.

Wymieniając lampy, należy zawsze pamiętać o wyłączeniu baterji anodowej, lub sieci oświetleniowej (w odbiornikach sieciowych). Wyjmując lampę z oprawki, należy chwytać za cokół, a nie za bańkę szklaną, ponieważ można łatwo oderwać bańkę od cokołu, o ile lampa mocno tkwi w podstawce.

Nie należy nigdy zakładać lamp do odbiornika przy załączonych baterjach. Baterja anodowa oraz prostownik sieciowy powinny być zabezpieczone w ten sposób, że pomiędzy odbiornik a minus prostownika włączamy w przewód lampkę od kieszonkowej latarki o napięciu 2,5 V O, 2 A.

ANTENY PODCZAS BURZ. RADJOSTACJA RASZYŃSKA PODCZAS BURZY.

Wiosna i lato to okres burz. Gdy burza nadchodzi nad stację Raszyńską, musi ona przerywać swą działalność. Załoga stacji Raszyńskiej obowiązana jest za każdym razem, gdy takie zjawisko ma miejsce, przerywać audycję i uziemić antenę, celem umożliwienia ładunkom elektrycznym spłynięcia do ziemi.